



Quo?

VADIS.

2014. No. 39.



Ks. József Tischner, 1996 r.

Foto: Piotr Jantos

DRODZY CZYTELNICY

W Wasze ręce trafia „jesienny numer” naszego Quo vadis. Jesienna pora jest nie lada wyzwaniem dla świata przyrody, a także i dla nas. Widoczne przemiany za naszym oknem i obserwowane przemiany nas samych, okazują się nieodzownym tłem życia, tłem do którego intuicyjnie jesteśmy przyzwyczajeni i przechodzimy nad nimi do porządku dziennego. A właśnie ta, jesienna pora, bardziej prowokuje do głębszego przyglądnięcia się zachodzącym zmianą. I dostrzegamy je nie tylko w przyrodzie ale i w nas. Bardziej też widzimy je w świecie spraw ludzkich, które tworzą nowe, nieznane dotąd sytuacje, jak i te, już zaobserwowane, ale przychodzące z większym nasileniem. Te zmiany mogą mieć wiele poziomów. Zaczynając od szeroko pojmowanych spraw społecznych, a na naszym duchowym życiu kończąc. Te zmiany również, stają się przyczynkiem do pojawienia się pytań. Wynikają one często z trudności zrozumienia tych zmian, a także szybkości ich zachodzenia. Tak więc przykładowe pytania: dlaczego te zmiany następują? I dalej, co będzie ich owocem? – mają w sobie coś z uwierającego kamyka. Gdy trochę wsłuchamy się w głos tak stawianych pytań, wycujemy nutkę zaniepokojenia, niepewności, czy nawet lęku. Trudno nam nieraz je ocenić: czy są dobre czy złe. Szukamy wtedy czegoś stałego, co pozwoliłoby się nam odnaleźć w tym już prawie galopującym nurcie przemian.

Pomocą w uchwyceniu kierunku, jak rozumieć przemiany tego świata i siebie, mogą być słowa św. Augustyna: „*Niespokojne jest serce człowieka dopóki nie spocznie w Bogu.*” Tę zmienność, czy nam się to podoba czy nie, trzeba przyjąć i z nią się oswoić. Nie ma bowiem nic trwałego w tym ziemskim świecie, ulega on zmianie, a my wraz z nim. Przypomina to trochę jazdę szybkim pociągiem, za którego oknem obrazy pojawiają się błyskawicznie: góra, rzeka, tunel las, dolina i znów góra, i tak do końca podróży. Ale jednak cel naszej jazdy w trakcie mijanych obrazów się nie zmienia. Wiemy dokąd prowadzi ta droga. I tak przez analogie możemy to odnieść do naszych doświadczeń. Gdy już wiemy dokąd prowadzi nasza droga życia, nadchodzące, a nieznane dotąd nam obrazy, nie będą budziły takiego zaniepokojenia czy lęku. Będziemy mogli wyciszać nasze niespokojne serce dzięki pewności drogi, która nieomylnie prowadzi nas do niezmiennej i stałej miłości Boga.

Ucieszy nas to bardzo, Drodzy Czytelnicy, gdy w przedstawionych, materiałach odnajdziecie dla siebie pewną inspirującą pomoc w pokonywaniu zachodzących zmian i odnajdywaniu najpewniejszej drogi do spokoju serca.

Ks. Krzysztof Grzelak TChr



SOLIDARNOŚĆ W MYŚLACH I DZIAŁANIACH KS. JÓZEFA TISCHNERA

Pod tym tytułem odbyło się 24 sierpnia 2014 r. w Domu Polskim spotkanie z publicystą katolickim Januszem Poniewierskim, prezesem Klubu Chrześcijan i Żydów „Przymierze”, byłym redaktorem „Tygodnika Powszechnego”, wieloletnim redaktorem „Znaku”, autorem wielu książek o papieżu Janie Pawle II, jak i redaktorem wielu książek ks. J. Tischnera.

Ks. prof. J. Tischner był jednym z bardziej znanych filozofów katolickich w Polsce i w czasach transformacji budził zaufanie, uczył wiary, był wzorem dla wielu Polaków, próbował pomagać rodakom przechodzić przez kolejne zakręty historii.

Został zapamiętany jako nauczyciel wolności, solidarności i nadziei.

Przejmująca jest relacja ks. J. Tischnera z pobytu u Jana Pawła II we Włoszech w 1980 r. „*Jedliśmy z Papieżem kolację, kiedy włoska telewizja pokazała zdjęcia z Gdańska. Brama strajkującej Stoczni. Tłum ludzi. Na sztachetach stocznioowego płotu pozatykane bukiety kwiatów. Kamera najeżdża na bramę i między tymi kwiatami pokazuje portret Jana Pawła II. A ten Papież siedzi obok mnie. Skulił się. Nie powiedział słowa. Myśmy też zamilkli. Nie było jeszcze wiadomo, jak to się wszystko skończy. Powszechnie było przekonanie, że to On nabroił*”.

W kazaniu wygłoszonym na Wawelu w 1980 r., ks. J. Tischner określił „Solidarność” słowami: które znajdują się u św. Pawła: „*jeden drugiego ciężary noście, a tak wypełnicie prawo Boże*”, czyli jako gotowość do ofiary, która w 1980 r. wydawała się czymś oczywistym. Powiedział jeszcze coś bardzo istotnego: „*Najgłębsza solidarność jest solidarnością sumień*”, a sumienie świadczy o godności człowieka. Ks. Tischner był kapłanem „Solidarności”: głosił homilie na solidarnościowych mszach, święcił sztandary, a w stanie wojennym jeździł do obozów dla internowanych i pomagał przetrzymywanym tam działaczom. Jego książka „*Etyka solidarności*” miała w podziemiu dziesiątki wydań. Stale przypominał o etyce pracy z jednej strony i godności robotników z drugiej i to przyczyniło się do tego, że „Solidarność” nie była tylko zwykłym związkiem zawodowym, ale wielkim ruchem na rzecz zmian społecznych, który obalił komunizm.

W latach 1990-tych nie był już kapłanem „Solidarności”, został kapłanem Związku Podhalan. Był „*duszpasterzem nadziei*”. Słowo „*nadzieja*” jest jednym z kluczowych słów w jego esejach filozoficznych i religijnych, w publicystyce, w kazaniach. Nadzieja ochrania bowiem to, co jest rdzeniem osoby – poczucie sensu własnego życia, nadzieją na znalezienie jego wartości.

Po czerwcu 1989 r. ostrzegał, że wolność jest nie tylko darem, ale przede wszystkim wyzwaniem. Zwłaszcza w społeczeństwach, które żyły przez lata w totalitaryzmie i

musiały zostać nim skażone. Rozumiał wolność, jako „*sposób istnienia dobra*”. Powtarzał z mocą, że człowiek jest istotą powołaną do heroizmu: „*Człowiek jest zdolny do największych ofiar, jeżeli widzi, że to ma sens.*”

Wolność jest podstawową wartością, dlatego wychowanie do niej sprowadza się do prawidłowego korzystania z niej. Wolność to odpowiedzialność za siebie i innych. Człowiek zniewolony to człowiek niedojrzały, a człowiek niedojrzały jest nieodpowiedzialny i niezdolny do samodzielnego życia

Etyka „*Solidarności*” pozostaje do dziś aktualnym przesłaniem. Groźne w skutkach staje się porzucenie tych wartości, które przyczyniły się do zapewnienia nam wolności. Następcy mogą przecież tylko wtedy docenić osiągnięcia „*Solidarności*”, kiedy zdołają ochronić procesy demokratyczne, co wymaga w dalszym ciągu ogromnego wysiłku. Trud ten powinien być podjęty z myślą o przyszłych pokoleniach. Niestety, zaczyna nam brakować solidarnej jedności, prawdy i sprawiedliwości. Wydaje się, że po 30 latach potrzeba nie mniej solidarności niż w latach 80.

Małgorzata Soboltyrski



Foto: Barbara Pál

XX DNI POLSKIEJ KULTURY CHRZEŚCIJAŃSKIEJ

W dniach od 21 do 28 września przeżywaliśmy, jak co roku, Dni Polskiej Kultury Chrześcijańskiej.

Rok ten by szczególny, gdyż w kwietniu przeżywaliśmy kanonizację wielkiego Polaka Papieża Jana Pawła II, dlatego jako motto obraliśmy jego słowa: „*Mężczyzną i niewiastą stworzy ich*”, a patronat honorowy objął Arcybiskup Metropolita Krakowski Kard. Stanisław Dziwisz.

Po inauguracyjnej Mszy św. pod przewodnictwem ks.dr Józefa Nowobilskiego, dyr.Muzeum Archidiecezjalnego w Krakowie i koncercie Raciborskiej Orkiestry w Domu Polskim dokonano otwarcia wystawy fotograficznej „*Ksiądz, biskup, kardynał, papież – Kardynał Wojtyła – Jan Paweł II*”. Wystawę otworzył prof. Gabriel Turowski, który osobiście towarzyszył Papieżowi w wielu podróżach, należał do grona studentów z którymi jako młody ksiądz podróżował Karol Wojtyła. W swoim wystąpieniu mówił on o roli Opatrzności Bożej w życiu Papieża. Zwrócił uwagę na szczególnie znak Bożego działania w chwili zamachu na życie Ojca św. w dniu 13 maja 1981r. – w rocznicę objawień fatimskich, a także o kontynuowaniu przesłania św. Siostry Faustyny o Miłosierdziu Bożym. Natomiast odchodzenie do Domu Ojca czyli ostatnie chwile życia Papieża to jak powiedział: „*nienapisana ostatnia Encyklika Ojca św. skierowana do wierzących i niewierzących, mówiąca o świętości naszego życia*”.

W środę, 24 września miało miejsce spotkanie polskich księży i sióstr zakonnych pracujących na Węgrzech. To wielka okazja do wymiany doświadczeń, informacji i prawdziwego, braterskiego spotkania, które zakończono przy tradycyjnych, polskich pierogach.

Dzień później odbyło się autorskie spotkanie z dziennikarzem, reżyserem Grzegorzem Górnym, który w 2011 roku został laureatem Rycerskiego Krzyża Zasług dla Republiki Węgier Prezydenta Węgier. Jak co roku jeden z programów Dni Kultury Chrześcijańskiej poświęcony jest problemom człowieka współczesnego. W wieczorne autorskim obejrzelśmy film „*Śmierć na życzenie*” oraz odbyła się promocja książki „*Zbrodnia i medycyna*”. Film poruszał temat dozwolonej prawnie eutanazji w Holandii, gdzie już w 1990 r. aż 20 procent wszystkich przypadków zgonów nastąpiło poprzez eutanazję. To właśnie Papież Jan Paweł II zaniepokojony sytuacją na świecie powiedział, że tym, co najbardziej zagraża światu, to „*cywilizacja śmierci*”, która jest zaprzeczeniem „*cywilizacji miłości*” i we współczesnym świecie przybiera ona różne oblicza. Spotkanie autorskie uświetniła Angelika Górny, piosenkarka, śpiewając dawny hymn do Maryji.

W sobotę 27 września odbyła się Gala z okazji XX D.P.K.Ch..W pierwszej części wystąpił zespół „*Das Kleine Vien Trio*”, a następnie obejrzelśmy naszą operę narodową

„Halka” Stanisława Moniuszki w wykonaniu artystów scen wiedeńskich i polskich ze stowarzyszenia kulturalnego „*Passion Artists*” w reżyserii Sabiny Zapiór grającej rolę tytułową.

To był wieczór pełen wrażeń, na którym zaszczycił nas swoją obecnością Ambasador R.P. pan Roman Kowalski z małżonką, András Bertalan Székely z małżonką z Węgierskiego Ministerstwa Zasobów Ludzkich, oraz przedstawiciele Polonii z Belgii, Niemiec, Szwecji, Polski, Włoch z programu europejskiego „*Mitek*”.

Dni Polskiej Kultury Chrześcijańskiej zakończyliśmy uroczystą Mszą św. pod przewodnictwem Przełożonego Generalnego Tch ks.Ryszarda Głowackiego z udziałem chóru św. Kingi i zespołu „*Kleksiki*”.

Na końcu pragnę podziękować wszystkim w imieniu organizatorów Stowarzyszenia św. Wojciecha oraz Polskiej Parafii Personalnej, dzięki pomocy którym mogliśmy przeżyć tak wspaniałe dni, jak również naszym sponsorom: Węgierskiemu Min. Zasobów Ludzkich, Komisji Europejskiej w ramach Programu-uczenie się przez całe życie, Polskiemu Min. Spraw Zagranicznych i Ambasadzie RP w Budapeszcie, Ogólnokrajowemu Samorządowi Polskiemu oraz Samorządowi XVI dz. Budapesztu.

Zapraszamy za rok.

Monika Molnárné Sagun

KSIĘŻE KAROLU DZIĘKUJEMY

Podczas zakończenia XX Polskiej Kultury Chrześcijańskiej na Mszy św, pożegnaliśmy po 3 latach pracy duszpasterskiej ks. Karola Kozłowskiego. Chociaż był on z nami dosyć krótko, pragniemy mu podziękować za wiele wspólnych inicjatyw duszpasterskich jak i ogólnopolonijnych.

Podczas pożegnania w którym wziął Ambasador R.P. Roman Kowalski z małżonką, rzecznik d.s. polskich przy Parlamencie Węgier Halina Csucs, przedstawiciele samorządów i organizacji polonijnych, nasz polonijny chór św.Kingi zaśpiewał specjalnie dla ks.Karola napisaną pieśń.

Ks. Karol na trwale zapisał się w karty życia naszej Polonii i życzymy mu dalszych sił do pracy na polu duszpasterskim w kształtowaniu nowicjuszy przygotowujących się do powołania kapłańskiego, no i zapraszamy gościnnie do Budapesztu!

Jednocześnie Przełożony Generalny Tch ks.Ryszard Głowacki przedstawił nowego Proboszcza Polskiej Parafii Personalnej ks.Krzysztofa Grzelaka. Nowego Proboszcza przywitaliśmy przysłowiowym chlebem, solą no i papryką, narodową przyprawą węgierską, życząc mu dużo sił do pracy duszpasterskiej.

Monika Molnárné Sagun

KRYZYS RODZINY I ODPOWIEDŹ KOŚCIOŁA

W ostatnich latach rodzina stała się przedmiotem coraz poważniejszego zainteresowania w debacie publicznej. W Polsce dość wyraźnie rysują się ideologiczne podziały między obrońcami tzw. tradycyjnej koncepcji rodziny a środowiskami usiłującymi zaproponować alternatywę dla życia rodzinnego w jego dotychczasowym ujęciu. O ile ci pierwsi przywiązują szczególną wagę do rodziny jako instytucji społecznej o fundamentalnym znaczeniu dla moralnego i obywatelskiego kształtowania kolejnych pokoleń, o tyle ci drudzy przekonują, że rodzina stanowi tylko jedną z form funkcjonowania jednostki w społeczeństwie (bynajmniej nie wyczerpującą jej rzeczywistych pragnień czy wyborów), a tym samym we współczesnym społeczeństwie winno znaleźć się miejsce dla zastosowania odmiennych pomysłów na życie wspólnotowe.

Powszechnie przyjmuje się, że rodzina znajduje się obecnie w kryzysie. Tym samym wymaga ona szczególnej uwagi i troski, aby mogła powrócić do swego właściwego stanu. Najogólniej rzecz ujmując, obserwowalny upadek rodziny w naszym kręgu kulturowym związany jest z wieloma czynnikami, a wśród nich najważniejsze – być może dlatego, że nieobecne we wcześniejszych epokach – są dwa: 1) szeroko forsowane w mediach i określonych środowiskach intelektualnych przekonanie, że istnieje równoprawna alternatywa dla tradycyjnej rodziny (konkubinaty; związek jedнопłciowy; życie singla; dobrowolna bezdzietność; powszechna akceptacja rozwodów), uzasadniania koniecznością uszanowania wolności człowieka do samostanowienia o własnym sposobie życia; 2) słabość rodzinnej tożsamości na poziomie konkretnych rodzin, tj. niedoskonała świadomość wyjątkowości i znaczenia rodziny tak dla poszczególnego człowieka jak i dla ludzkiej zbiorowości, owocująca podatnością na intensywną i zdecydowaną argumentację ze strony zwolenników podejścia alternatywnego.

Ten drugi problem zdaje się wynikać z faktu, że dotychczas rodzina jako instytucja społeczna była najbardziej uprzywilejowaną formą życia wspólnotowego, broniąną przez zwyczaj i praktykę kulturową, a tym samym wybieraną niejako z automatu jako oczywistą i niemal jedyną. Obecnie rodzina musi robić coś, czego dotąd nikt od niej nigdy nie wymagał, to znaczy uwiarygodnić swoją dominującą i wyjątkową pozycję w społeczeństwie. Podważenie monopolu rodziny poprzez zaproponowanie „mniej zobowiązujących” sposobów życia siłą rzeczy zmusiło ludzi do uzasadnienia swoich decyzji, a więc do bardziej świadomego – a nie powodowanego tradycją czy bezalternatywnością – wyboru określonego stylu życia.

W praktyce okazuje się, że rodzina jako taka tylko w ograniczonym stopniu dostrzegła i przemyślała swoją szczególną rolę w dziejach ludzkości, a młode pokolenia idą w świat z poczuciem, że trwały i zasadniczo nierozzerwalny związek mężczyzny i

kobiety (oraz będące jego wynikiem potomstwo) nie reprezentuje jakiegś szczególnej wartości w życiu społecznym, dla której to wartości wypadałoby poświęcić własną wygodę czy przewyciężyć lęki i obawy o przyszłość.

Upraszczając problem jeszcze bardziej należałoby stwierdzić, że współczesny kryzys rodziny wynika z coraz powszechniej panującego przekonania, że jako instytucja społeczna nie wnosi ona do społeczeństwa żadnych korzyści bądź dobrodziejstw, bez których to społeczeństwo nie mogłoby się obyć lub umiałoby je uzyskać innymi sposobami. Przewyciężanie kryzysu sprowadza się zatem do przemyślenia i poszukania na nowo odpowiedzi na pytania: dlaczego rodzina – w formie, która obowiązywała przez stulecia w obrębie cywilizacji łacińskiej – jest ważna?; jakie są źródła jej wyjątkowego statusu?; oraz, w konsekwencji, jaka jest rzeczywista wartość promowanej współcześnie alternatywy?

Od jakiegoś czasu Kościół katolicki szuka sposobów, aby w różnych okolicznościach i przy rozmaitych okazjach zachęcać do głębszej refleksji nad rodziną jako fundamentalną komórką społeczną, od samego początku zaplanowaną przez Boga jako „bardzo dobrą” dla rozwoju i trwania ludzkości. Benedykt XVI, analizując pierwsze rozdziały Księgi Rodzaju, uznał „rodzinę”, obok „pracy” i „święta”, za jeden z trzech Bożych darów dla człowieka i jeden z trzech wymiarów jego egzystencji. Dla Kościoła bowiem rodzina nie jest wyłącznie faktem społecznym, kulturowo uwarunkowanym i podlegającym zasadniczym zmianom wraz z dynamiką przekształceń społecznych. Przeciwnie, w ujęciu katolickim refleksja o rodzinie zaczyna się od przyjrzenia się całości porządku stworzenia oraz temu, w jaki sposób Bóg zaprzagnął najlepiej urządzić życie ludzkie. Trywializując, Kościół wychodzi z założenia, że skoro „od początku” miała być nierozzerwalna jedność małżeństwa, tworząca punkt wyjścia dla zrodzenia i rozwoju nowego człowieka, to rozwiązania alternatywne – jako niepomysłane przez Stwórcę – siłą rzeczy będą mniej doskonałe i promowanie ich, w ostatecznym rozrachunku, będzie działało na szkodę człowieka.

W tym duchu w opublikowanej u końca 1988 r. adhortacji *Christifideles laici* Jan Paweł II wyjaśniał:

Podstawowym i pierwotnym przejawem społecznego wymiaru osoby jest małżeństwo i rodzina: „Lecz Bóg nie stworzył człowieka samotnym: gdyż od początku »mężczyzną i niewiastą stworzył ich« (Rdz 1, 27); a zespolenie ich stanowi pierwszą formę wspólnoty osób”. Jezus przywrócił małżeństwu i rodzinie całą właściwą im godność i nierozzerwalność (por. Mt 19, 3-9). Święty Paweł z kolei ukazał głęboki związek między małżeństwem a tajemnicą Chrystusa i Kościoła (por. Ef 5, 22; 6, 4; Kol 3, 18-21; 1 P 3, 1-7).

Małżeństwo i rodzina stanowią pierwszą płaszczyznę społecznego zaangażowania katolików świeckich. Zadania w tej dziedzinie można w sposób właściwy wypełnić

tylko wówczas, gdy jest się przekonany o jedynej i niezastąpionej wartości rodziny dla rozwoju społeczeństwa.

Rodzina jest kolebką życia i miłości, gdzie człowiek „rodzi” się i „wzrasta”, jest podstawową komórką społeczeństwa. Tę wspólnotę należy otaczać specjalną opieką, zwłaszcza wtedy, gdy ludzki egoizm, kampanie antyprokreacyjne, polityka totalitarna, a także nędza i ubóstwo materialne, kulturalne i moralne, jak również mentalność hedonistyczna i konsumpcyjna, niszczą źródło życia, ideologie zaś i rozmaite systemy, z którymi łączą się różne formy obojętności i niechęci, atakują właściwą rodzinie funkcję wychowawczą (roz. 40).

Podkreślając, że rodzina jest pierwszym miejscem „humanizacji” osoby i społeczeństwa, papież dodawał:

Apostolskim zadaniem świeckich jest przede wszystkim troska o to, by rodzina była świadoma własnej tożsamości, tego, że jest pierwszą i podstawową komórką społeczną, oraz swej oryginalnej roli w społeczeństwie, a także aby ona sama stawała się wciąż bardziej aktywnym i odpowiedzialnym promotorem swojego rozwoju i uczestnictwa w życiu społecznym. Tak więc rodzina może i powinna wymagać od wszystkich, poczynając od władz państwowych, poszanowania tych praw, które chroniąc rodzinę, chronią społeczeństwo (roz. 40).

Z kolei w 1994 r., pisząc „*list do rodzin*” przy okazji Międzynarodowego Roku Rodziny, Jan Paweł II podkreślał związek między Wcieleniem Chrystusa a każdą ludzką rodziną, argumentując, że skoro Bóg objawił się człowiekowi w rodzinie i przez rodzinę, to należałoby dostrzec jej fundamentalną rolę w dziele odkupienia. Z tego wysnuł następnie wniosek, że Kościół, idąc za Chrystusem, który „*przyszedł*” na świat, „*aby służyć*” (Mt 20,28), uważa służbę rodzinie za jedno ze swych najistotniejszych zadań – i w tym znaczeniu zarówno człowiek, jak i rodzina są „*drogą Kościoła*”. Choć od ogłoszonego listu minęło już dwadzieścia lat (co pozwala niektórym sugerować jego nieprzystawalność do realiów współczesności), papież zwięźle diagnozował wciąż toczący się spór, o którym pisałem wyżej:

Pomimo wszystkich „*sytuacji nieprawidłowych*” wolno żywić przekonanie, że te właśnie rodziny stanowią „*regulę*”. Ich świadectwo jest ważne także dlatego, ażeby człowiek, który się w nich rodzi i wychowuje, wszedł bez wahania czy zwątpienia na drogę dobra, jakie jest wpisane w jego serce. Na rzecz takiego zwątpienia zdają się usilnie pracować różne programy przy pomocy potężnych środków, jakie pozostają do ich dyspozycji. Niejednokrotnie trudno się oprzeć przeświadczeniu, iż czyni się wszystko, aby to, co jest „*sytuacją nieprawidłową*”, co sprzeciwia się „*prawdzie i miłości*” we wzajemnym odniesieniu mężczyzn i kobiet, co rozbija jedność rodzin bez względu na oplakane konsekwencje, zwłaszcza gdy chodzi o dzieci – ukazać jako „*prawidłowe*” i atrakcyjne, nadając temu zewnętrzne pozory fascynacji. W ten sposób

zagłusza się ludzkie sumienie, zniekształca to, co prawdziwie jest dobre i piękne, a ludzką wolność wydaje się na łup faktycznego zniewolenia. Jakże aktualne stają się wobec tego Pawłowe słowa o wolności, do której wyzwala nas Chrystus, oraz o zniewoleniu przez grzech (por. Ga 5,1)!

Rodzina jest rzeczywistością trudną i wymagającą. Po części dlatego, że zakłada zdolność do gry zespołowej, w której własne „ja” umie się poświęcić dla „ja” drugiego oraz dla wspólnego dobra całości. Innymi słowy, rodzina rozwija się najlepiej dzięki dojrzałej miłości. Z drugiej strony nawet taka miłość nie wystarcza, ponieważ wielkie zadanie rodziny „uczłowieczania” wszystkich jej członków nie zostanie zrealizowane bez potężnej pracy formacyjnej (duchowej i intelektualnej), objawiającej się w czterech cnotach kardynalnych: roztropności, sprawiedliwości, umiarkowaniu i męstwu. Krótko mówiąc, rodzina jest gigantycznym projektem zespołowym, którego sukces uzależniony jest od świadomego i pokornego zaangażowania w pierwszym rzędzie małżonków.

Niestety, dojrzałość, odpowiedzialność oraz formowanie i praktykowanie cnót – jakkolwiek znane ludzkości od tysiącleci – mają jedną uniwersalną i niemal nieprzewycięzalną wadę: ich osiągnięcie wymaga wysiłku. Trudno się zatem dziwić, że różne wersje „light” rodziny, wolne od kłopotliwych zobowiązań lub wydatnie je redukujące, zdobywają popularność i masowo pociągają swą atrakcyjnością. Zły pieniądz wypiera dobry a co lekkie, łatwe i przyjemne może zastąpić to, co choć daleko piękniejsze, nie przychodzi jednak bez bólu i samozaparcia. Kluczem do sukcesu wydaje się przede wszystkim przekonywanie, że – mimo wszystko – warto ten trud podejmować i – jak to zaznaczyłem wcześniej – wartość rodziny dla jednostek i społeczeństwa całkowicie usprawiedliwia włożony w utrzymanie jej wyjątkowej pozycji wysiłek.

W ostatnich dziesięcioleciach Kościół katolicki rozpoznał jako jeden z istotnych celów swej misji, aby głosić piękno rodzinnej miłości i zachęcać ludzkość do jej twórczego i świadomego przeżywania. W 2012 r., podczas VII Światowego Spotkania Rodzin w Mediolanie, Benedykt XVI wyróżnił trzy wymiary owocności miłości małżeńskiej, ukazując tym samym szeroki zasięg oddziaływania miłości przeżywanej w rodzinie:

Drodzy małżonkowie, żyjąc w małżeństwie, nie obdarowujecie siebie jakąś rzeczą czy działaniem, ale całym życiem. A wasza miłość jest owocna przede wszystkim dla was samych, gdyż pragniecie dobra drugiego i je urzeczywistniacie, doświadczając radości przyjmowania i dawania. Jest też owocna w wielkodusznym i odpowiedzialnym przekazywaniu życia, w troskliwej opiece nad dziećmi oraz mądrym i starannym wychowaniu. Jest wreszcie owocna dla społeczeństwa, ponieważ życie rodzinne jest pierwszą i niezastąpioną szkołą cnót społecznych, takich jak szanowa-

nie osób, bezinteresowność, zaufanie, odpowiedzialność, solidarność, współpraca. Drodzy małżonkowie, dbajcie o wasze dzieci i w świecie zdominowanym przez technikę przekazujcie im w sposób pogodny i ufny powody do życia, siłę wiary, ukazując im wzniosłe cele i wspierając ich w słabości. Ale także wy, dzieci, umiejcie zawsze utrzymywać z rodzicami więź opartą na głębokiej miłości i troskliwej opiece. Niech także więzi między braćmi i siostrami staną się okazją, by wzrastać w miłości (03. 06. 2012).

W październiku 2014 r. odbył się III Nadzwyczajny Synod, podczas którego – wedle słów papieża Franciszka – duszpasterze i świeccy z całego świata przynieśli tu do Rzymu głos swoich Kościołów partykularnych, aby pomóc współczesnym rodzinom w podążaniu drogą Ewangelii, ze wzrokiem utkwionym w Jezusa. (Homilia na zamknięcie synodu, 19. 10. 2014.) Była to kolejna okazja, aby zmierzyć się z problemem słabej tożsamości współczesnych rodzin w konfrontacji z dominującą kulturą alternatywy wobec rodziny oraz poszukać sposobów na kształtowanie tej tożsamości poprzez konkretne rozwiązania duszpasterskie i dawanie odpowiedzi na wiele zniechęceń, które zwodzą i gnębią rodziny. (Przemówienie Franciszka wygłoszone na zakończenie III Nadzwyczajnego Zgromadzenia Ogólnego Synodu Biskupów, 18 października 2014 r.).

W opublikowanym orędziu ojców synodalnych skupili się oni najpierw na wyzwaniach dotyczących współczesną rodzinę (brak wierności w życiu małżeńskim; zmęczenie samym istnieniem spowodowane chorobą, śmiercią bliskiej osoby itp.; trudności gospodarcze rodzące się w kulturze pieniądza; bieda, wojny i prześladowania, handel ludźmi), aby następnie jeszcze raz ukazać piękno ludzkiej miłości małżeńskiej: miłość małżeńska, wyłączna i nierozzerwalna trwa pomimo wielu trudności płynących z ludzkich ograniczeń. Jest to jeden z najpiękniejszych cudów, mimo że należy do najczęstszych.

Nie ma wątpliwości, że życie rodzinne jest niepowtarzalne i przynosi wielką różnorodność doświadczeń. Ból i cierpienie, zmęczenie i rezygnacja przeplatają się z okresami radości, satysfakcji, zadowolenia i dumy. Trudno odmówić słuszności stwierdzeniu, że z ludzkiego punktu widzenia trwałość wielu rodzin wydaje się zupełnie niewytłumaczalna, wzięwszy pod uwagę wyzwania, z którymi się zmagają. Przyjmując chrześcijańską perspektywę, trwałość miłości przeciwstawia się kruchości i zmienności świata, ukazując tym samym pierwiastek boski, jakby pochodzący nie z tego świata. W konsekwencji miłująca się rodzina, oparta na nierozzerwalnym związku małżeńskim kobiety i mężczyzny, staje się znakomitym przykładem zwycięstwa człowieczeństwa (utworzonego wszakże na obraz i podobieństwo Boże) nad przemijalnością materii. W tym kontekście zrównywanie alternatywnych sposobów życia z tradycyjną rodziną jest nie tylko nieuprawnione, ale – co jeszcze ważniej-

sze – jest rozwiązaniem minimalistycznym, krepującym potencjał ukryty w każdym człowieku i zachęcającym do świadomego „skarłowacenia”.

W cytowanej już homilii z VII Światowego Spotkania Rodzin, Benedykt XVI zwięźle sformułował praktyczne wskazówki dla rodzin pragnących iść, dla odmiany, drogą maksymalistyczną:

Macie przed oczami świadectwo tak wielu rodzin, które wskazują drogi wzrastania w miłości: utrzymywanie stałej więzi z Bogiem i uczestniczenie w życiu kościelnym, umacnianie dialogu, szanowanie punktu widzenia drugiej osoby, gotowość do służby, cierpliwość dla wad drugiej osoby, przebaczenie i prośenie o przebaczenie, przewycięzanie z inteligencją i pokorą ewentualnych konfliktów, uzgadnianie kierunku działań wychowawczych, otwarcie na inne rodziny, wrażliwość na ubogich, odpowiedzialna postawa społeczna. Wszystkie te elementy budują rodzinę. Życie nimi odważnie i bądźcie pewni, że w takiej mierze, w jakiej przy wsparciu Bożej łaski będziecie żyli miłością wzajemną i miłością wobec wszystkich, staniecie się żywą Ewangelią, prawdziwym Kościołem domowym.

Podsumowując, przytaczam słowa modlitwy wieńczącej orędzie ojców synodalnych, która odsłania perspektywę spojrzenia Kościoła katolickiego na stan i potrzeby współczesnej ludzkiej rodziny:

*Ojcze, daj wszystkim rodzinom obecność matronków mężnych i mądrych,
którzy byliby źródłem rodziny wolnej i zjednoczonej.*

Ojcze, daj rodzicom, by mieli dom, gdzie mogliby żyć ze swoją rodziną w pokoju.

*Ojcze, daj dzieciom, by były znakiem ufności i nadziei,
a młodym odwagę stałego i wiernego zaangażowania.*

*Ojcze, daj wszystkim możliwość zarabiania na chleb własnymi rękoma, zasmakowania
pokoju ducha i żywego podtrzymywania pochodni wiary, nawet w czasach ciemności.*

*Ojcze, daj nam wszystkim, byśmy widzieli rozkwit Twojego Kościoła, coraz bardziej
wiernego i wiarygodnego, miasta sprawiedliwego i humanitarnego, świata,
który kocha prawdę, sprawiedliwość i miłosierdzie.*

Budapeszt, 31 października 2014

Wojciech Kozłowski

KARIN STRUCK, PISARKA POKOLENIA '68, KTÓRA PRZEŻYWA ŚMIERĆ DUCHOWĄ I ODKRYWA DROGĘ DO BOGA

Jest Pani jedną z najbardziej znanych współczesnych pisarek niemieckich. Przez wiele lat była Pani pupilem krytyków literackich, którzy zaliczali Panią do twórców Pokolenia '68. Pani powieść „*Miłość klasowa*” (Klassenliebe) stała się w Niemczech bestsellerem. Odmieniło się to w roku 1992, kiedy napisała Pani książkę „*Widzę me dziecko we śnie*”, poświęconą dokonanej przez siebie aborcji i swojemu syndromowi postaborcyjnemu. Książka ta spotkała się z ogromną krytyką...

Krytyka to zbyt słabe słowo. Ta książka została po prostu przemilczana. Ukazało się zaledwie kilka recenzji – w Die Welt i w czasopismach katolickich. Stało się gorzej niż gdyby książka została skrytykowana. Krytyka jest dobra dla intelektualnej dyskusji. Ale kiedy książka lub jakiś temat jest przemilczany, jest to bardzo gorzkie. „*Widzę me dziecko we śnie*” ustawiło mnie w roli trędowatej. Tak jak w biblijnych historiach, kiedy chorych na trąd usuwało się poza obręb miasta, tak było ze mną. Kiedy napisałam tę książkę, również mnie nikt nie chciał.

Wydaje mi się, że stało się tak dlatego, ponieważ społeczeństwo nie chce wiedzieć, jakie są skutki aborcji. Po prostu nie chce o tym wiedzieć, wszyscy zatykają uszy i mówią, że ich to nie interesuje. Pozwalamy na aborcję, ale co dzieje się po niej z kobietą, to nas nie interesuje. To jedno z większych tabu. Nikt nie chce o tym słyszeć. Sama boleśnie to odczułam. Muszę powiedzieć, że nie wiedziałam, że jest to aż tak wielki temat tabu. Pewnie teraz pisałabym tę książkę z większą obawą. Kiedy ją tworzyłam, miałam wielką potrzebę wypowiedzenia wszystkiego. Pisałam ją nocami. Siedziałam w pewnym lokalu w Hamburgu i pisałam ją przez pół nocy, ponieważ u mnie w domu nie miałam warunków, z trójką dzieci. Pisałam ją nocami do czwartej nad ranem i miałam przeświadczenie, że teraz powiem ludziom prawdę, co dzieje się po aborcji.

Po tym, jak wyszła książka, fragmenty z niej miały być drukowane w dużej bulwarowej gazecie – w Bildzie. Już prawie doszło do umowy między moim wydawnictwem a Bildem, ale nagle zostało to wstrzymane, ponieważ moje poglądy nie wyglądały nowocześnie. Jeśli jest się kobietą, trzeba być za aborcją. To jest jak „*prawda wiary*”. Jeżeli nie jest się za aborcją, trzeba się z tego tłumaczyć. W jednym momencie przełamalam tak wielkie tabu, że stałam się jakby wyrzutkiem. Już nie należałam do cywilizacji, stałam na środku pustyni. Mówiłam sobie, że powiem prawdę i nagle zdałam sobie sprawę, że innych to nie interesuje, nie chcą tego słuchać. Był to dla mnie głęboki wstrząs.

DLACZEGO NIE CHCĄ SŁUCHAĆ?

Według mnie jednym z najważniejszych powodów jest to, że to strasznie boli. Niech sobie Pan wyobrazi tę olbrzymią liczbę ludzi. To są miliony kobiet, a oprócz tych kobiet miliony krewnych, ich mężowie, partnerzy, przyjaciele, babcie albo potencjalne babcie. To sprawia ból. Aborcja sprawia tak potworny ból, że wiele kobiet nie chce o tym w ogóle mówić. Nie chcą o tym nic wiedzieć. Istnieje pakt między opinią publiczną a pewnymi mediami, które chętnie utrzymują tę „*prawdę wiary*” (mówię o tym ironicznie), że aborcja nie stanowi żadnego problemu. Jest ona nieprzyjemna, ale nie jest problemem. „*Po aborcji nie ma żadnego bólu*”, taka jest teza wielu mediów rozpowszechniana w społeczeństwie.

Kobiety, które dokonały aborcji, trzymają pakt z tymi mediami, ponieważ chcą mieć spokój. Wiem to z własnego doświadczenia, jak ogromny ból sprawia aborcja. I jeśli ktoś nie chce zgodzić się na ten ból, zostanie on wyparty. Naukowcy, psychologowie, teologowie, księża powinni wiedzieć o tym bólu i prowadzić głębokie rozmowy z tymi kobietami, a nie tylko pytać: „*Jak przebiegła pani aborcja?*”. W takim wypadku kobieta odpowiada: „*Wszystko w porządku, nic mi się nie stało*”. Potem naukowiec twierdzi: „*Proszę spojrzeć, nie ma żadnego problemu*”. Potrzeba kogoś, kto spojrzy głębiej, czuje intensywniej i uważniej wysłucha tę kobietę. A takich ludzi po prostu nie ma albo jest ich tak mało, że można policzyć ich na palcach dwóch rąk. Ludzi, którzy spoglądają głębiej, którzy pytają kobietę nie tylko cztery tygodnie po aborcji, ale również trzy lata, dziesięć lat po aborcji.

Znałam kobietę, której przyjaciółka podarowała moją książkę „*Widzę me dziecko we śnie*”. Obdarowana kobieta przestraszyła się i powiedziała, że nie chce tej książki. Ponieważ od razu zorientowała się, o czym ona jest – że traktuje o aborcji. Ta kobieta była po dwóch aborcjach. To boli tak, że ona nie chciała o tym czytać. To jest rana, która dotknięta, stwarza alternatywę: albo powoli zająć się tym, albo uciekać. I to wykorzystują media.

Inną sprawą jest fakt, że problem aborcji wykorzystuje się politycznie. Między niemieckim komunizmem, który dzisiaj nie ma już władzy, ale sprawował przez jakiś czas rządy, a dużą częścią niemieckiej socjaldemokracji istnieje porozumienie polegające na mówieniu, że aborcja związana jest z wolnością, równością i wyzwoleniem kobiet. To połączenie jest całkowicie zgubne, nigdy nie było prawdziwe i również dzisiaj nie jest prawdziwe. Stwierdzenie, że aborcja jest wyzwoleniem kobiety, uważane jest za oznakę oświecenia, ale myślę, że potrwa to jeszcze z pięćdziesiąt lat zanim ludzie zauważą, że nie jest to żadne oświecenie, lecz najmroczniejsza metoda towarzysząca postępowi ludzkości. To jest tak głęboka ciemność, że ludzie jej nie rozumieją.

Kiedy rozmawiam z kimś dłużej, pytam, czy rzeczywiście myśli pan/pani, że pomaga kobiecie przyprowadzając ją do kliniki aborcyjnej. Zapytałam pewną doradczynię,

która wiele kobiet kieruje do klinik aborcyjnych, co ma do powiedzenia tym kobietom po aborcji. Stała się bardzo agresywna, ponieważ nie chciała nic o tym wiedzieć. Chciała wierzyć, że za pomocą aborcji załatwia się wszystko: kobieta znajduje się w ciężkiej sytuacji, potem jest aborcja, a wszystko uregulowane poprzez tzw. legalną aborcję – kobieta nie jest „operowana” na jakimś stole kuchennym, co było strasznym procederem w przeszłości; dzisiaj podczas legalnej aborcji wszystko przebiega czysto i jeśli kobiecie nie stanie się nic złego podczas tego „zabiegu”, wszystko jest w porządku. Wszystko pozostaje jednak powierzchowne, nie ma żadnej świadomości, że chodzi o dziecko. A to przecież zawsze jest dziecko, które zostaje zabite. Nie rozumie się, że żal kobiety może trwać latami.

Zdarzało się, że inteligentni ludzie mówili mi, że sama wobec siebie stosuję metodę likwidowania traumy poaborcyjnej: *„Jest pani wrażliwą pisarką. Oczywiście, to sprawia ból, ale większość kobiet nie przeżywa tego tak jak pani. To dotyczy tylko mniejszości”*. Tak więc wszystkie sny, które miałam po aborcji, są wynikiem mojej fantazji lub zbyt wielkiej wrażliwości. Na początku bardzo mnie to denerwowało. Jest to metoda „dziel i rządź”. Dzielimy kobiety na te, które cierpią po aborcji, bo są zbyt wrażliwe, i na całą masę kobiet, których to tak nie boli. To jest według mnie absolutnie fałszywe.

Mam znajome, które na moje pytania o odczucia po aborcji, twierdziły, że nie wpłynęła ona na nie w ogóle. Jedna znajoma na moje pytanie, czy nie czujesz bólu, czy nie żalujesz tego, odpowiedziała, że nic się nie stało. Nie jestem psychologiem z wykształcenia, ale będąc pisarką jest się poniekąd psychologiem, ma się to we krwi. Ma się we krwi głębsze wejrzenie psychologiczne, mam to po mamie, tacie, nie wiem jeszcze po kim mam te zdolności. I czuje się, że jest to głęboka rana, gdy kobieta tak odpowiada. Podobnie jak w przypadku dzieci, które były bite w dzieciństwie. Jako dorośli mówią, że nie wpłynęło to na nich. Jest to prawie standardowa odpowiedź.

Zawsze podchodzę z szacunkiem do tych kobiet, nie chcę z nich wyciągać niczego, czego one same nie zechcą mi powiedzieć. Jednak zawsze, kiedy odpowiadają mi w taki sposób, mam odczucie, że kryje się za tym głębsza opowieść. Muszę to szanować, ponieważ jeśli moja teza, moje doświadczenie jest prawdziwe, że rana po aborcji jest tak głęboka i tak niewyobrażalnie boli, to jest to absolutnie logiczne. Nie można przecież oczekiwać, by kobieta z własnej woli zaczęła opowiadać o swoim bólu. Może pan opowiadać z własnej woli o skaleczeniu się w palec, ale kiedy mam głęboką traumę, np. po wojnie, po wypadku, czy innego typu, to nie mogę tak na rozkaz o tym opowiadać. I tak wygląda to z mojego doświadczenia również w przypadku traumy poaborcyjnej. Do tego dochodzą tylko wnikliwi ludzie, którzy potrafią zmusić do rozmowy.

Do tego musi dojść nieskończenie długi czas. Ja sama potrzebowałam aż 28 lat, aby teraz tak normalnie o tym rozmawiać. Pierwsze kroki po mojej aborcji zaprowa-

dziły mnie na plac zabaw dla dzieci. To jest totalny paradoks, absolutne szaleństwo. Nie wiedziałam, dlaczego poszłam na ten plac zabaw. Ale to była trauma, czego wtedy nie wiedziałam.

PRÓBOWAŁA PANI ZAPOMNIEĆ?

Jest wiele nieświadomych metod zapominania. Do tego należy np. alkohol albo nadmierne uprawianie seksu. Nie znam żadnych naukowych raportów na ten temat, ale jest to główna teza mojej powieści „*Cień Sinobrodego*”. Według mnie istnieje zależność między zatraceniem się w seksie a doświadczeniem aborcji. Ponieważ jest to traktowane jako próba uzdrowienia. Na przykład zmiana partnera może być taką próbą uzdrowienia. Brzmi to całkowicie paradoksalnie, ale nie jest to takie paradoksalne, kiedy spojrzymy na statystyki. Wiele kobiet po aborcji porzuca swoich partnerów, małżeństwa i związki rozpadają się. Kobieta i mężczyzna rozchodzą się. I wtedy zaczyna się swego rodzaju odyseja. Może to być pewnego typu seksualna bezdomność, kiedy kobieta stara się uciec od tematu: mężczyzna. To jest zawsze głębokie rozczarowanie, ponieważ dziecko jest poczęte zawsze przez dwie osoby i nagle ta miłość staje się mała, a nawet zdaje się, że w ogóle jej nie było, tylko jakiś przelotny kontakt, który się rozpada. To jest głęboka porażka miłości.

Aborcja to głęboka klęska miłości. Prawie nikt tego nie rozumie, że jest to ze sobą powiązane. Dopiero później zrozumiałam, że jest to próba uzdrowienia: ta zmiana partnerów i seksualna bezdomność. Ja nie przeżyłam tego, ale jest dużo kobiet, które chcą się całkowicie oddalić od mężczyzn. Nie chcą mieć z nimi do czynienia, rozwijają się w nich nienawiść w stosunku do mężczyzn. Jest duża zależność między feminizmem a aborcją – bez zbytnej świadomości tej zależności. Ale nienawiść do mężczyzn rozwija się, ponieważ aborcja ma wiele wspólnego z agresją. Wielu mężczyzn odczuwa tę agresję. Wielu mężczyzn nie chce aborcji, ale kobiety przeprowadzają ją mimo tego i wtedy powstaje agresja przeciw mężczyźnie. Sama przeżyłam te stadia, również całkiem mocne uczucie agresji wobec mężczyzny, która rozwija się w pewnym czasie, i dla której nie ma wyjaśnienia i rozwiązania, dopóki nie ma możliwości zajęcia się tym duchowo. Alkohol, narkotyki mogą być formą wyparcia lub prywatnego łągodzenia bólu.

Pisałam o tym w wielu książkach. W jednym z moich opowiadań napisałam o kobiecie, która miała za sobą aborcję, i która będąc pijana mówiła do swojego nowego przyjaciela, że zabiła dziecko. Przyjaciel pyta: „*Jak to możliwe? Nic o tym nie wiem, to okropne*”. A ona cały czas powtarza, że zabiła dziecko. Dopiero potem on zdaje sobie sprawę, że chodziło o jej aborcję.

Poza tymi obrazami śmierci, poza alkoholem, narkotykami, seksualnością jako metodami uzdrawiania istnieje jeszcze gorsza kwestia, czyli śmierć duchowa. Bardzo

dobrze opisuje to Susan Stanford, którą cytuję w mojej książce. To jest Amerykanka, która opisała właśnie tą duchową śmierć. To jest logiczne – podobnie, kiedy ktoś umiera, mówi się, że „umarła część mnie”. Ja osobiście przeżyłam to tak, że przy aborcji bardzo duża część mnie umarła. Ale tego nikt nie mówi, nikt nie ostrzega. Przed każdą operacją dostaje się od lekarza trzy kartki z ostrzeżeniami, że uspienie może być niebezpieczne, że operacja może być niebezpieczna, że można przy tym umrzeć. Przy aborcji nikt nie mówi, jakie jest ryzyko. Istnieje zмова milczenia. Nikt nie ostrzega, że przy aborcji może się stać to, to i to.

Myślę, że pasuje to do całej układanki, ponieważ wygląda to jak naciśnięcie klawisza: sumienie jest wyłączone, intuicja jest wyłączona, u wielu kobiet łzy są w tym momencie wyłączone. W moim wypadku wyglądało to w ten sposób, że na łóżku aborcyjnym płakałam. Wtedy łzy nie były wyłączone, ale było już za późno. Byłam w klinice, byłam zszokowana i tylko płakałam. Ale inne kobiety reagują inaczej. Wiele kobiet opowiadało mi – opisuje to też Susan Stanford – że w momencie aborcji nie płacze się już i że następuje śmierć uczuć. Człowiek stoi jakby obok siebie i nie czuje już niczego.

Jest jeszcze coś, co mnie w dziwny sposób fascynowało. Wiele kobiet, które przeżyły aborcję, czuje się atrakcyjnymi. Istnieje niewyobrazalnie atrakcyjna fasada. Pamiętam, rok po mojej aborcji, miałam wtedy dobry makijaż, wyglądałam jak mocna kobieta, która radzi sobie ze wszystkim, wszystko trzyma w ręku. Ale wewnątrz – jak pisze Susan Stanford – jest tak, jakby powoli topił się lód. U mnie było jeszcze coś więcej. To jest długa historia ze swoimi stadiami. Można to nazwać raną, lodem – jest na to dużo różnych określeń. To bardzo ciężkie zranienie.

Jest wiele niedopowiedzeń w słowach zwolenników aborcji. To, że potrafią sprzedawać aborcję jako bezproblemową. A mają według mnie bardzo jednostronny obraz. Jeśli przedstawiać to w formie plastycznej, to tak jakby pokazywać kobietę bez twarzy. A kobiety mają głowę, kobiety myślą. I kiedy powiąże się myślenie z tym obszarem, wtedy dochodzi się do wniosku, że dziecko to jest dziecko. Często przypominam sobie taką scenę. Siedzę pośrodku jakiejś strasznej dyskusji, wokół mnie wiele osób. Ktoś mówi o zamachu o papieża, ten jest przeciw aborcji, ktoś mówi jeszcze coś innego, ktoś jest za aborcją, ktoś za eutanazją. Ja nie mówię nic. W końcu pytają mnie wszyscy, co ja myślę na ten temat. A ja, będąc zmęczona całą tą dyskusją, mówię, że dziecko jest dzieckiem. Zapada cisza, wszyscy patrzą ze zdziwieniem, dlaczego nie wypowiadam następnych argumentów. Ale doszłam do wniosku, że to jest kluczowa sprawa. Dziecko jest dzieckiem. Stąd tytuł mojej książki: „*Widzę me dziecko we śnie*”.

Sen to coś prywatnego, co wiąże się z sypialnią. Ten tytuł jest wieloznaczny. Jako pisarka muszę wydobyć sen z sypialni i nadać mu znaczenie. I kiedy połączę świadomość ze snem i powiem, że dziecko jest dzieckiem, proszę nie opowiadać mi, że w

pierwszych tygodniach po zapłodnieniu to nie jest jeszcze dziecko, cztery tygodnie po tym to też nie jest jeszcze dziecko, osiem tygodni po tym to też nie jest jeszcze dziecko, dwanaście tygodni... W końcu w jakimś momencie jest to dziecko. Myślę sobie: dokąd to prowadzi? Naukowcy mogą mi sofistycznie opowiadać swoje historie, co tylko chcą, ale wyobrażam sobie, kiedy ja byłam w łonie matki. W pierwszym miesiącu nie byłam jeszcze dzieckiem, w drugim też nie, w trzecim też. Pod koniec trzeciego miesiąca nagle stałam się człowiekiem. Czym byłam wcześniej? Rybą, małpą, dżdżownicą, zupełnie niczym? Tej nocy, tego dnia, kiedy moi rodzice kochali się, przy zapłodnieniu, już byłam.

Widziałam w telewizji pewnego lekarza, który przeprowadzał aborcję i pokazywał po tym krew, mówiąc, że tu nie ma nic. Muszę powiedzieć, nie chcę przesadzać, ale wydało mi się to faszystowskie, ponieważ jeśli w ten sposób pokazujemy, że wartości nie są wartościami, to jesteśmy blisko faszyzmu. Wyciąć dziecko w drugim miesiącu ciąży z ciała matki, pokazać jako papkę i powiedzieć, że to nie jest żadne dziecko – co to jest za typ ludzi? Jestem kobietą, pisarką, człowiekiem w jednej osobie. Sama wiem, że moje dziecko, kiedy miało osiem tygodni, było moim dzieckiem.

TO DZIECKO PRZYCHODZIŁO POTEM DO PANI W SNACH?

Może zabrzmie to jak termin z kryminalistyki, ale istnieje wiele poszlak i dowodów, że moje dziecko jest dzieckiem. Weźmy jedną z poszlak – to, że przez wiele lat śniło mi się to dziecko. Nie chcę być sarkastyczna, ale w Niemczech podczas dyskusji czasami trzeba być sarkastycznym, jeśli chce się obronić. Mówię wtedy: w moich snach nie pojawiało się jako zygota, bo często mówi się tylko o krwi i tkankach. To było moje dziecko. Jeden z moich najstraszniejszych snów wyglądał tak, że moje dziecko wisiało nad przepaścią, a wokół stali ludzie, którzy nie pomagali mu wydostać się z tej przepaści.

Psychiki nie można przekupić, duszy nie można przekupić. Moje sny przez te 28 lat wskazywały na to, że to dziecko istnieje. Do dzisiaj istnieje, widzę je jako aniołka w niebie. Może nawet jako mojego doradcę. Aborcja jest paralełą, za pomocą której współodczuwam z innymi ludźmi. Czuję mianowicie związek z kobietami, które wydały na świat martwe dziecko. Tu również ma miejsce długi proces opłakiwania. Albo urodziły wcześniaka, który potem zmarł. Albo kiedy kobieta traci dziecko w trzecim, czwartym miesiącu ciąży z powodu jakichś komplikacji. Również w takich wypadkach nie mówi się o żalu, który przeżywają te kobiety. Widzę to jako duże podobieństwa. To są te poszlaki, ponieważ w przeciwnym razie kobiety nie odczuwałyby w ten sposób. Nie byłoby tych podobieństw. Czuję bliskość z kobietami, które urodziły martwe dziecko, a ja straciłam dziecko przez aborcję – w każdym z tych przypadków chodzi o dziecko. Czy zginęło ono w ósmym tygodniu, czy urodziło się martwe.

Przy aborcji dochodzi jeszcze to, że trauma trwa o wiele dłużej, ponieważ nie widzi się dziecka. Jest lekarz, który towarzyszy kobietom po urodzeniu martwego dziecka. Pokazuje on rodzicom, zwłaszcza matce, martwe dziecko i pozwala im na żalobę, na pożegnanie się z dzieckiem. Dzieje się to w szpitalu w towarzystwie lekarza i oczywiście na życzenie kobiety. Przy aborcji nie ma takiej możliwości. Dziecko znika, jest niewidoczne. Potem ma się przez lata straszliwe fantazje, co się stało z moim dzieckiem. Może zostało przerobione na krem albo, co jest bardziej prawdopodobne, wylądowało na szpitalnym śmietniku. Albo zostało użyte do nieznanych celów naukowych. Przez wiele lat miałam takie straszne obrazy, których już dzisiaj, dzięki Bogu, nie mam.

Chcę jeszcze dodać do tego temat kobiet, które poroniły. Stwierdzono, że trauma lżej i bardziej ludzko przebiega, nie ma tak długo trwającego bólu, kiedy można pożegnać się z dzieckiem. Przy aborcji jest to następne tabu i stwarza możliwości manipulacji, ponieważ nie widać dziecka. Jako wielką prowokację potraktowano film Bernarda Nathansona, ponieważ pokazał dziecko, które żyło, a następnie zostało zabite podczas aborcji. Również tego nie chciano przyjąć do wiadomości. W Kolonii sama przeżyłam podczas dyskusji takie zdarzenie, że próbowano przeciąć kabel przed projekcją tego filmu. Tak zwani postępowi demonstranci próbowali zapobiec emisji tego filmu, co pokazuje, dlaczego pragnie się zatuzować wiedzę, że to jest żyjące dziecko.

Chciałam powiedzieć, że ten brak widoczności dziecka przy aborcji – mimo że są techniczne możliwości, aby je zobaczyć – można ominąć w procesie duchowym. Wiele ludzi mówi, że to nie jest człowiek, że nie należy za dużo o tym myśleć. To jest oczywista manipulacja. Zawsze czułam, że ludzie, którzy w ten sposób pocieszają kobietę po aborcji, chcą w ten sposób sami siebie pocieszyć i uspokoić. Ponieważ jeśli nie zrobiliby tego, sami nie przespaliby wielu nocy. A pewnego dnia mogliby w ogóle przestać spać. Rozumiem, że oni uciekają przed tymi bezsennymi nocami, ale nie mogą tego zaakceptować. Nie jestem żadną masochistką, kiedy zajmuję się tematem traumy. Ja nie miałam żadnego wyboru.

CZY KIEDY PISAŁA PANI SWOJĄ KSIĄŻKĘ O ABORCJI, BYŁA PANI OSOBĄ WIERZĄCĄ?

Nieświadomie tak, ale oficjalnie jeszcze nie. Wtedy w 1991, 1992 roku, kiedy pisałam tę książkę, na różnych spotkaniach autorskich mówiłam, że nie jestem katoliczką, ale sama nie wiedziałam, że jestem na tej drodze. Zarówno „*Cień Sinobrodego*”, jak i „*Widzę me dziecko we śnie*” były krokami w tym kierunku. W 1994 roku miał miejsce następny krok – miałam ciężki wypadek samochodowy. Czułam prawie, jakby ktoś wyciągnął mnie ze śmierci. W czasie pisania książki i przez te wszystkie lata zrozumiałam, że byłam prowadzona, że nie dotarłam do tego sama.

Bez wiary to byłby tylko jeden wielki koszmar. Nie ma żadnego pocieszenia. Bo też gdzie można by je znaleźć? Co to za nędzna historia? Co mogłaś wtedy zrobić? Miałaś wtedy wątpliwości? Wątpliwości to żadne wytłumaczenie. Wątpliwości z tamtego czasu są teraz płytkie. Dzisiaj mogę stwierdzić, że tamte wątpliwości można było przezwyciężyć przy odpowiedniej cierpliwości. Można je było wymazać. Problemy socjalne można było przezwyciężyć, nie przymierałam głodem. Oczywiście, było trudno i sprawy się skomplikowały. Brakowało mi wtedy zdecydowanego zdania. Byłam wtedy jak ślepa i głucha. Więc tamte wątpliwości nie są żadnym usprawiedliwieniem. Jedyne, co może pomóc, to duchowa płaszczyzna.

Kiedy zostałam katoliczką, mogłam się wypowiadać. Istnieje ziemska spowiedź, tak jak to powiedział Goethe: pisanie jest wielką spowiedzią. Może odnosi się to również do mojego pisania, tego nie wiem. Ale to nie wystarcza. Mogłabym napisać jeszcze trzy, pięć, dziesięć książek na ten temat, ale wciąż czułabym pustkę i nie miałabym żadnego wyjaśnienia. Tylko przez wiarę mogłam to oddać, ponieważ wszystko inne to zarozumiałość. Wiara jest dla mnie tym, że nie muszę nieść tego ciężaru sama, tylko Jezus Chrystus niesie go za mnie. Niesienie go przez całe życie byłoby niemożliwe.

Wiem, że jestem chora na raka. Poznałam tę diagnozę niedawno. Dobrze pasuje do tego tematu. Nie można na pewno powiedzieć, czy ten rak ma związek z aborcją, ale lekarz powiedział mi, że ciało nie zapomina niczego. A lekarz ten nie był chrześcijaninem. Poprzez tę chorobę moja wiara zyskuje jeszcze inny wymiar. A jeśli chodzi o aborcję, to mogę powiedzieć, bez nadmiernego misjonarstwa, zupełnie osobiście, że żadna kobieta nie może uleczyć się po aborcji we własnym sumieniu, ciele i duszy, bez odkrycia wymiaru duchowego. Ponieważ tylko tak można oddać swoją winę Bogu. To jest wymiar uzdrowienia, którego nie mogą osiągnąć żadni najlepsi psychologowie.

Moja choroba nowotworowa jest dla mnie wyzwaniem. Czy wytrzymam to? Może dożyję do 90 lat, może został mi tylko rok. Tego nie wiem. Widzę jednak zależność. Nie wiedziałam tego przed laty, ale są ludzie – znam nawet jednego: profesora Uhlenbrucka z Uniwersytetu w Kolonii – którzy zbadali, że istnieje związek między chorobą nowotworową a aborcją. Czekają nas jeszcze wiele badań. Ja mogę opowiadać tylko z własnego doświadczenia i z moich rozmów z ludźmi. Jestem głęboko o tym przekonana, że ten związek istnieje. Tak dalece, że diagnoza o raku nie wstrząsnęła mną tak bardzo. Proszę mnie dobrze zrozumieć – jest pan jednym z pierwszych, którym to mówię, oprócz najbliższej rodziny. Jestem jednak pewna, że kiedy będę mówić o tym publicznie, czego na razie nie zamierzam robić, zaraz pojawią się zarzuty.

Często zresztą zarzuca mi się: „*Ach, pani Struck, pani wszystko sprowadza do aborcji!*” Jestem jednak daleka od tego. Zresztą podkreślałam to w mojej książce. Jestem jednak pewna, że istnieją silne powiązania, istnieje pamięć ciała. Ciało, które jest

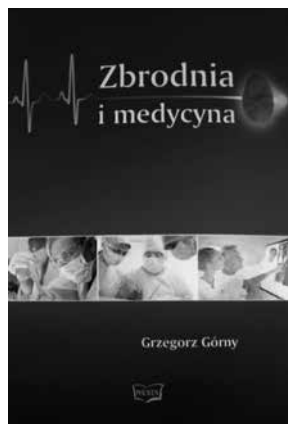
zbudowane z komórek, tkanek, organów, mięśni, jak to nazywają zwolennicy aborcji, ale w którym są również duchowe miejsca, jest historia ciała. To jest dla mnie jasne, że tam rodzi się ból. Mój rak jest dla mnie wyzwaniem, to prawda okropnym, aby jeszcze raz zmierzyć się z bólem. W każdym aspekcie. Nie dotyczy to tylko bólu związanego z aborcją, ale z różnymi innymi zranieniami w moim życiu.

Myślę teraz o kobietach i mężczyznach, którzy będą czytać tą rozmowę ze mną. Moje zadanie widziałam i widzę w tym, mówię teraz z serca (nierozdzielnie związanego z myśleniem), aby powiedzieć ludziom, tej młodej kobiecie, która myśli i czuje, że jest w trudnej sytuacji, może obiektywnie jest w trudnej sytuacji i stoi przed aborcją, mówię jej: zatrzymaj się, to nie jest proste, nikt nie jest mędrcom, zachowaj spokój, cofnij się, masz jeszcze czas. Dziecko jest dzieckiem. Niezależnie czy to jest pierwszy tydzień, drugi tydzień, drugi miesiąc, trzeci miesiąc. To jest dziecko. Nie daj się poganiać. Zamknij się w ciszy, idź na „pustynię”, cokolwiek jest dla ciebie pustynią. Zastoń dłońmi uszy. Zdać się na swoją intuicję, wsłuchaj się w siebie. Poszukaj prawdziwej pomocy. Życzę wielu kobietom i mężczyznom, żeby to, przez co ja musiałam przejść, zostało im oszczędzone.

Grzegorz Górny – wywiad z Karin Struck



Foto: Barbara Pál



LISTOPADOWA REFLEKSJA „O DUSZY NIESMIERTELNEJ”

W modlitwie za zmarłych używamy słów: „*Wieczny odpoczynek racz im dać Panie.*” „*Ojaki „odpoczynek” chodzi, co dzieje się z człowiekiem po śmierci? „Czy żyje?” „Gdzie się znajduje?” „Jest szczęśliwy czy nie?”*”

I. Śmierć nie unicestwia człowieka

Wbrew wielu rozpowszechnionym poglądom objawienie Boże, a za nim Kościół poucza, że człowiek nie przestaje istnieć w chwili śmierci, gdyż posiada duchowy element, który zapewnia mu wieczne świadome istnienie. Zastanówmy się głębiej nad prawdą o nieśmiertelnym ludzkim „ja”.

1. ŚMIERĆ NIE ZABIJA DUSZY

Duża część lęków, jakie rodzą się na myśl o śmierci, są zasadniczo obawą przed unicestwieniem się. Tak jednak na szczęście nie jest. Wszechmocny Stwórca odwiecznie postanowił tak stworzyć człowieka, aby mógł do Niego wrócić i istnieć na zawsze. Dlatego każdego bez wyjątku człowieka wyposażył w nieśmiertelną duszę.

Pan Życia nie pozwala zamienić się po śmierci w nicość kruchej ludzkiej istocie, nie jest ona bowiem tylko materialnym ciałem. Raz powołany do życia człowiek ma istnieć na zawsze.

Przekonanie o wiecznym trwaniu ludzkiego „ja” poza granicami śmierci wyraża Kościół w swym nauczaniu o nieśmiertelnej duszy. „*Kościół stwierdza dalsze istnienie i życie – po śmierci – elementu duchowego obdarzonego świadomością i wolą w taki sposób, że »ja« ludzkie trwa nadal. Na oznaczenie tego elementu Kościół postępuje się słowem ‘dusza’, dobrze znanym w Piśmie Świętym i w Tradycji. Chociaż wyraz ten przybiera w Biblii różne znaczenia, Kościół uważa jednak, że nie ma po temu żadnych poważnych racji, aby go odrzucić, owszem, uznaje za rzecz bezwzględnie konieczną mieć jakiś środek słowny dla uzasadnienia wiary chrześcijańskiej.*” (List Kongregacji dla Doktryny Wiary w sprawie niektórych zagadnień związanych z eschatologią, Rzym 1979, s. 5).

Pismo św. o nieśmiertelności duszy

Wspomniany List Kongregacji przypomina prawdę wyrażoną przez Chrystusa, że duszy zabić nie można. Jezus istotnie powiedział: „*Nie bójcie się tych, którzy zabijają ciało, lecz duszy zabić nie mogą. Bójcie się raczej Tego, który duszę i ciało może zatracić w piekle.*” (Mt 10,28). O nieśmiertelnej duszy istniejącej po śmierci mówi również Apokalipsa: „*A gdy otworzył pieczęć piątą, ujrzałem pod ołtarzem dusze zabitych dla Słowa Bożego i dla świadectwa, jakie mieli.*” (Ap 6,9).

Nauka Kościoła o nieśmiertelnej duszy

Kościół wielokrotnie wyrażał swoją wiarę w nieśmiertelność indywidualnej duszy każdego człowieka. Uczynił to między innymi na Soborze Laterańskim V w 1513 roku. Odrzucił twierdzenia tych, którzy uczą, że istnieje jedna dusza wspólna dla wszystkich ludzi i że dusze indywidualne są śmiertelne. I tak czytamy w orzeczeniu Soboru: „*Chcąc zastosować odpowiednie środki przeciw tej zarazie, za zgodą tego św. Soboru potępiamy i odrzucamy tych, co twierdzą, że dusza rozumna jest śmiertelna albo jedyna dla wszystkich ludzi.*” (BF 36)

Wiarę Kościoła przypomniał również Katechizm, który wyjaśnia, że dusza – stworzona bezpośrednio przez Boga – istnieje po śmierci i kiedyś połączy się ponownie z ciałem: „*Kościół naucza, że każda dusza duchowa jest bezpośrednio stworzona przez Boga, (por. Pius XII, enc. Humani generis: DS 3896; Paweł VI, Wyznanie wiary Ludu Bożego, 8) nie jest ona »produktem« rodziców – i jest nieśmiertelna (Por. Sobór Laterański V (1513): DS 1440), nie ginie więc po jej oddzieleniu się od ciała w chwili śmierci i połączy się na nowo z ciałem w chwili ostatecznego zmartwychwstania.*” (KKK 366)

2. DUSZA FORMĄ CIAŁA, LECZ MOŻE ISTNIEĆ BEZ NIEGO

Na ziemi istnienie duszy tak ściśle jest połączone z materialnym ciałem, że tworzy ona wraz z nim jedną istotę ludzką. Kościół podkreśla tę jedność ucząc, że dusza rozumna jest formą ciała. Naukę tę podał Sobór w Vienne. (1311-1312) (por. BF 34)

Pomimo tej jedności – jak uczy Kościół – dusza może oddzielić się od ciała i istnieć bez niego. Katechizm Kościoła Katolickiego wyraźnie przypomina prawdę o oddzieleniu się duszy od ciała w chwili śmierci: W tym „*odejściu*” (Flp 1, 23), jakim jest śmierć, dusza jest oddzielona od ciała. Połączy się z nim na nowo w dniu zmartwychwstania umarłych. (Por. Paweł VI, Wyznanie wiary Ludu Bożego, 28; KKK 1005; por. KKK 366)

Może jednak powstać pytanie, czy nie ma sprzeczności w nauczaniu Kościoła o jedności człowieka i o istnieniu samej duszy odłączonej od ciała po śmierci. Z pewnością nie. Te dwie prawdy bowiem nie wykluczają się wzajemnie.

Nauczanie Kościoła można zilustrować porównaniem do wody, w której rozpuszczono trochę soli. Istnieje odtąd jeden płyn będący po prostu słoną wodą. Można jednak ponownie odłączyć dwa zmieszane ze sobą składniki. Kiedy wyparuje woda, pozostanie sama sól. Można też słony płyn poddać procesowi destylacji i dzięki temu uzyskać się czystą wodę, bez soli. Coś podobnego jest z człowiekiem. Obecnie jest istotą złożoną z dwóch elementów: materialnego i duchowego. Tak samo będzie też po przysłym zmartwychwstaniu ciała. Zanim jednak ono się dokona, dusze zmarłych istnieją bez ciała w pełnym szczęściu nieba, cierpią z powodu potępienia lub oczyszczania się w czyśćcu, o czym będzie mowa później.

Dusza duchem zdolnym do samodzielnego istnienia

Tak więc chociaż za życia ziemskiego dusza ludzka stanowi z ciałem ścisłą jedność, może istnieć oddzielnie po śmierci. Dusza ludzka została bowiem stworzona przez Boga jako byt szczególny. Jej wyjątkowość polega na tym, że jako dusza może ożywiać ciało i tworzyć wraz z nim jedną istotę: człowieka. Ale dusza jest równocześnie duchem. Jest więc bytem niematerialnym, nieśmiertelnym, wolnym, świadomym, zdolnym do poznania – mogącym istnieć także bez ciała.

3. ŚMIERĆ CZASOWYM POZBAWIENIEM ŻYCIA LUDZKIEGO CIAŁA

Czym jest śmierć? Najczęściej określa się ją jako odłączenie duszy od ciała, tzn. jako przejście ludzkiego nieśmiertelnego „ja” do nowej formy istnienia. Tak uczy między innymi Katechizm Kościoła Katolickiego stwierdzając: „*W śmierci, będącej »rozdzieleniem duszy i ciała, ciało człowieka ulega zniszczeniu«, podczas gdy jego dusza idzie na spotkanie z Bogiem, chociaż trwa w oczekiwaniu na ponowne zjednoczenie ze swoim uwielbionym ciałem.*” (KKK 997)

Dusza ponownie ożywi ciało

Umiera zatem tylko samo ciało, którego dusza już nie ożywia. Z chwilą śmierci znikają w ciele wszystkie przejawy życiowe. Nie znikają one jednak w samej duchowej duszy, która nie traci po śmierci ciała takich swoich cech jak: rozumność, zdolność do miłowania lub nienawidzenia, możliwość ponownego połączenia się z ciałem w dniu zmartwychwstania, co dokona się w dniu ostatecznym. Tak więc dzięki wielkiemu darowi, jakim jest dusza – stworzona przez Boga bez jakiegokolwiek pośrednictwa istot stworzonych – życie człowieka nie kończy się w momencie zamierania jego ciała. Człowiek „*umiera*” jedynie dla otoczenia, które nie może już z nim rozmawiać, słyszeć go ani dostrzegać jego nowej formy życia. Duchowe „*ja*” człowieka nie przestaje jednak istnieć. Nadal żyje, chociaż – ze względu na brak ciała – inaczej niż wtedy, gdy było z nim złączone.

4. ŻYCIE PO ŚMIERCI NIE JEST ISTNIENIEM BEZ ŚWIADOMOŚCI

Jedną z obaw wielu ludzi jest ta, że po śmierci człowiek zupełnie traci świadomość i nie wie, co się z nim dzieje. Wielu wyobraża sobie, że stan po śmierci podobny jest do losu ludzi, którzy przez całe miesiące lub lata trwają w śmierci klinicznej: żyją wprawdzie, lecz nie wiedzą o tym, gdyż są nieprzytomni, nie mają świadomości swego istnienia.

Otóż istnienie po zakończeniu ziemskiego życia w niczym nie przypomina śmierci klinicznej. Nie jest stanem braku przytomności, nie jest snem. Przeciwnie, zmarli posiadają pełną świadomość, a więc dobrze wiedzą, co się z nimi dzieje. Co więcej, nie mogą przytłumić tej swojej świadomości, jak to nieraz czynili na ziemi, przez alkohol, narkotyki, sen itp. O tym właśnie uczy Kościół, przypominając o duchowym i świadomym „*ja*”, które żyje nadal po śmierci ciała.

Czym jest świadomość i jakie są różne jej formy?

Świadomość jest zdolnością aktualnego poznawania siebie, swoich czynności duchowych i fizycznych. I tak dzięki świadomości wiemy, o czym aktualnie myślimy, czego w danym momencie chcemy, co odczuwamy, co robimy, gdzie się znajdujemy, co się z nami dzieje itp. Kiedy ktoś traci świadomość, np. pod wpływem narkozy, wtedy nie wie tego, co było mu znane wcześniej. Jednak nic się w człowieku nie „wymazuje”: ani jego wiedza, ani doświadczenie, ani uczucia itp., gdyż po odzyskaniu świadomości znowu potrafi sobie uzmysłowić wszystko, co przeżywa i co się z nim dzieje.

Świadomość posiadamy dzięki rozumności naszej duchowej duszy. Jednak w czasie ziemskiego życia nasza świadomość jest kształtowana również przez ciało. Dlatego też narkoza, poważne uszkodzenie mózgu może doprowadzić do utraty świadomości przez człowieka. Wiele różnych środków powoduje zaburzenia świadomości np. alkohol, narkotyki. Pod ich wpływem człowiek nie poznaje wyraźnie siebie, swoich czynności, lecz wyobrażenia, halucynacje stają się dla niego „rzeczywistością”. Podobnie silne zmęczenie może spowodować osłabienie świadomości. Wówczas możemy coś robić, nie zdając sobie całkowicie z tego sprawy, czyli – nieświadomie lub częściowo świadomie.

Całkowicie świadome życie po śmierci

Po śmierci duchowe „ja” nie traci swojej świadomości. Nadal więc dobrze wie, co się z nim dzieje, co przeżywa, co odczuwa, co poznaje, czego pragnie itp. Nie ma jednak już ciała, dzięki któremu można było zmniejszać świadomość lub całkowicie ją usuwać. Dusza ludzka po śmierci nie może już więc utracić świadomości ani niczym się „odurzyć”, aby zapomnieć, nie przeżywać czegoś z całą wyrazistością. Tak więc istnienie po śmierci to albo w pełni świadomie przeżywane szczęście zbawienia, albo wyraźne odczuwanie cierpienia potępienia lub czyśćca. O tym właśnie przypomina wspomniany list Kongregacji z 1979 roku, który mówi o istniejącym w człowieku elemencie duchowym, obdarzonym świadomością i wolą w taki sposób, że „ja” ludzkie trwa nadal po śmierci.

5. DUSZA PO ŚMIERCI NIE TRACI WOLNOŚCI ANI SWOICH ZDOLNOŚCI POZNAWCZYCH

Śmierć nie pozbawia duszy jej podstawowych cech, do których należy jej świadomość, wolność i zdolność rozumowego poznania. Ludzkie duchowe „ja” może więc po śmierci nie tylko istnieć z całkowitą świadomością, ale też kochać lub, niestety, nienawidzić – i to przez całą wieczność.

Człowiek z chwilą śmierci traci jedynie te zdolności poznawcze, które posiadał dzięki swojemu ciału, a więc umiejętność zmysłowego widzenia, słyszenia, dotykania itp. Nie traci jednak możliwości innego duchowego poznania, a więc – duchowego

„widzenia” i „słyszenia”. Tak więc w momencie śmierci nie kończy się istnienie ludzkiego „ja”. Nie traci też ono swoich zdolności poznawczych ani wolności. Zmienia się jedynie sposób jego istnienia, gdyż do momentu zmartwychwstania będzie żyło jako oddzielone od ciała. Śmierć więc nie jest unicestwieniem ani pogrążeniem się duszy w jakimś wiecznym nieświadomym śnie. Nasze ludzkie „ja” nie traci też swojej tożsamości – a więc nie zamienia się „w kogoś innego” – o czym będzie jeszcze mowa w rozdziale o zmartwychwstaniu ciała.

6. ŚMIERĆ PRZEJŚCIEM DO OSTATECZNEGO ETAPU ISTNIENIA CZŁOWIEKA

Chociaż umarły człowiek nadal żyje dzięki swojej nieśmiertelnej duszy, to jednak my tego życia nie dostrzegamy. Patrzący na umierającego człowieka podobny jest do tego, kto widzi znikającą za zamykającymi się drzwiami osobę, wchodzącą do sali, której obserwator nie może dostrzec. Śmierć jest takim „wyjściem” ludzkiego „ja” z tego świata, z tej rzeczywistości, w której istniało połączone ściśle z materialnym ciałem. Niewierzący człowiek ma wrażenie, że śmierć unicestwia człowieka.

Świadoma dusza przechodzi do innej formy istnienia, którego my nie potrafimy poznać naszym wzrokiem, dotykiem ani słuchem. Dlatego nam, ludziom żyjącym na ziemi, wydaje się, że zmarłych już nie ma, że przestali istnieć. Tymczasem każdy umierający mógłby powiedzieć jak św. Teresa: „*Ja nie umieram, ja wchodzę w życie.*” (św. Teresa od Dzieciątka Jezus, *Novissima verba*; por KKK 1011). I tak rzeczywiście jest, gdyż po śmierci ludzkie „ja” żyje nadal i będzie żyło wiecznie.

Życie zmienia się, ale się nie kończy

W świetle pouczenia Bożego śmierć nie jest absolutnym końcem ludzkiego życia. Może być traktowana najwyżej jako kres jednego z jego etapów, na podobieństwo narodzin człowieka, będących zakończeniem życia płodowego, a zarazem – początkiem istnienia poza łonem matki. Raz zaistniałe życie człowieka nigdy nie zostanie unicestwione, chociaż podlega różnym przemianom. Jest o tym mocno przekonany Kościół, który modli się: „*Albowiem życie Twoich wiernych, o Panie, zmienia się, ale się nie kończy, i gdy rozpadnie się dom doczesnej pielgrzymki, znajdą przygotowane w niebie wieczne mieszkanie.*” (Mszał Rzymski, Prefacja o zmarłych; por. KKK 1012)

Światło wiary poucza nas, że śmierć stanowi przejście ze znanego nam życia ziemskiego do nowej formy istnienia, poza doświadczalnym porządkiem tego świata. Jest więc ona tylko „*kresem życia ziemskiego*”. (por. KKK 1007) Po wypełnieniu prostego i pogodnego życia zmarła pewna kobieta i znalazła się natychmiast w długiej i uporządkowanej procesji osób, które przesuwały się powoli w stronę Najwyższego Sędziego. Przesunąwszy się do połowy kolejki coraz bardziej przysłuchiwała się słowom Boga. Słyszała jak Bóg mówił do kogoś:

– Ty, co pomogłeś, kiedy miałem wypadek na drodze i zawiozłeś mnie do szpitala, wstąp do mojego Raju. Potem mówił do kogoś innego:

– Ty, co bez żadnego zysku pożyczyles wdowie pieniądze, wstąp, aby otrzymać wieczną nagrodę. A potem znów:

– Ty, który wykonywałeś bezpłatnie bardzo skomplikowane operacje chirurgiczne, pomagając mi przynosić wielu ludziom nadzieję, wstąp do mego Królestwa. I tak dalej.

Uboga kobieta przeraziła się bardzo, bowiem – choć wysilała się jak tylko mogła – nie była w stanie przypomnieć sobie żadnego szczególnego dokonania czy czynu w swoim życiu. Przepuściła nawet kolejkę, by mieć więcej czasu na penetrowanie swojej pamięci, ale nie wymyśliła niczego ważnego. Pewien uśmiechnięty ale stanowczy anioł nie pozwolił jej ponownie przepuścić długiej kolejki. Z bijącym sercem i z wielkim strachem dotarła przed oblicze Boga. Ogarnął ją natychmiast swoim uśmiechem.

– Ty, która prasowałaś wszystkie moje koszule... Dziel się moją Radością!

Czasem jest nam bardzo trudno wyobrazić sobie rzeczy nadzwyczajne w sposób zwyczajny.

Żył sobie pewien człowiek, nie kochał, nie współczuł, nie przebaczał, nie prosił o przebaczenie, nie prosił o miłosierdzie i miłosierdzia nie dawał. Kiedy umarł stanął twarzą w twarz z Nieogarnialną Miłością i Miłosierdziem – JEZUSEM. Jezus spojrział na niego z miłością i wyciągając do niego ramiona, rzekł: podejdź, wszystko ci wybaczam, wszystko ci daruję, chcę spędzić z tobą wieczność. Człowiek jednak poczuł się bardzo nieswojo, nigdy nie kochał i nie przebaczał, nie był przyzwyczajony do takiego zachowania, nie bardzo wiedział co zrobić, jak zareagować... i odwrócił się od JEZUSA i odszedł, w wieczną i jałową pustkę egoizmu. To jest piekło-odrzućcie miłości.

Żył sobie pewien człowiek, podobny do wszystkich innych ludzi. Ale czynienie dobra przychodziło mu bardzo ciężko. Musiał się przełamywać i zmuszać by zrobić coś dobrego dla innych. Kochał, ale czasem przy tym cierpiał, przebaczał ale dużo go to kosztowało, prosił o przebaczenie, prosił o miłosierdzie-dojrzał do spotkania z nieogarnialną Miłością i Miłosierdziem. Wreszcie i on umarł.

Kiedy umarł stanął twarzą w twarz z Nieogarnialną Miłością i Miłosierdziem-JEZUSEM. Jezus spojrział na niego z miłością i wyciągając do niego ramiona, rzekł: podejdź, wszystko ci wybaczam, wszystko ci daruję, chcę spędzić z tobą wieczność. Człowiek pomyślał: znam Cię, ale nie jestem Ciebie godzien... W jednej chwili poczuł ból tak straszliwy, rozdzierający kości i serce i duszę. Pomyślał wtedy, że tak bolało gdy kochał na ziemi, tylko dużo mniej. To jest czyściec-dojrzwanie do miłości przez cierpienie.

Czy chcesz co dzień dojrzywać do tego, by móc żyć z Nieogarnialną Miłością i Miłosierdziem-JEZUSEM? To jest niebo-życie pełnią miłości-ŻYCIE JEZUSEM.

LIST POŻEGNALNY (GABRIEL GARCIA MARQUEZ)

Gabriel Garcia Marquez, wybitny pisarz kolumbijski, dziennikarz i działacz społeczny, jeden z najwybitniejszych twórców tzw. realizmu magicznego, autor m.in. słynnej powieści „*Sto lat samotności*”, laureat Nagrody Nobla z 1982 roku - był chory na raka limfatycznego, zmarł 17 kwietnia 2014 w Meksyku). Pisarz w czasie choroby wycofał się z życia publicznego i do swoich przyjaciół rozesłał pożegnalny list, rozpowszechniany w Internecie. Pozwoliłam sobie umieścić ten list również w naszym kwartalniku Quo Vadis:

„Jeśliby Bóg zapomniał przez chwilę, że jestem marionetką i podarował mi odrobinę życia, wykorzystałbym ten czas najlepiej jak potrafię. Prawdopodobnie nie powiedziałbym wszystkiego, o czym myślę, ale na pewno przemyślałbym wszystko, co powiedziałem. Oceniałbym rzeczy nie ze względu na ich wartość, ale na ich znaczenie. Spalłbym mato, śniłbym więcej, wiem, że w każdej minucie z zamkniętymi oczami tracimy 60 sekund światła. Szedłbym, kiedy inni się zatrzymują, budziłbym się, kiedy inni śpią. Gdyby Bóg podarował mi odrobinę życia, ubrałbym się prosto, rzuciłbym się ku słońcu, odkrywając nie tylko me ciało, ale moją duszę. Przekonywałbym ludzi, jak bardzo są w błędzie myśląc, że nie warto się zakochać na starość. Nie wiedzą bowiem, że starzeją się właśnie dlatego, iż unikają miłości! Dziecku przyprowadziłbym skrzydła, ale zabrałbym mu je, gdy tylko nauczy się latać samodzielnie. Osobom w podeszłym wieku powiedziałbym, że śmierć nie przychodzi wraz ze starością lecz z zapomnieniem (opuszczeniem). Tylu rzeczy nauczyłem się od was, ludzi... Nauczyłem się, że wszyscy chcą żyć na wierzchołku góry, zapominając, że prawdziwe szczęście kryje się w samym sposobie wspinania się na górę. Nauczyłem się, że kiedy nowo narodzone dziecko chwytą swoją małą dłoń, po raz pierwszy, palec swego ojca, trzyma się go już zawsze. Nauczyłem się, że człowiek ma prawo patrzeć na drugiego z góry tylko wówczas, kiedy chce mu pomóc, aby się podniósł. Jest tyle rzeczy, których mogłem się od was nauczyć, ale w rzeczywistości na niewiele się one przydadzą, gdyż, kiedy mnie włożą do trumny, nie będę już żył. Mów zawsze, co czujesz, i czyń, co myślisz.

Gdybym wiedział, że dzisiaj po raz ostatni zobaczę cię śpiącego, objąłbym cię mocno i modliłbym się do Pana, by pozwolił mi być twoim aniołem stróżem. Gdybym wiedział, że są to ostatnie minuty, kiedy cię widzę, powiedziałbym »kocham cię«, a nie zakładałbym głupio, że przecież o tym wiesz. Zawsze jest jakieś jutro i życie daje nam możliwość zrobienia dobrego uczynku, ale jeśli się mylę, i dzisiaj jest wszystkim, co mi pozostaje, chciałbym ci powiedzieć jak bardzo cię kocham i że nigdy cię nie zapomnę. Jutro nie jest zagwarantowane nikomu, ani młodemu, ani staremu. Być może, że dzisiaj patrzysz po raz ostatni na tych, których kochasz. Dlatego nie zwlekaj, uczyni to dzisiaj, bo jeśli się okaże, że nie doczekasz jutra, będziesz żałował dnia, w którym zabrakło ci czasu na jeden uśmiech, na jeden pocatunek, że byłeś zbyt zajęty, by przekazać im ostatnie życzenie. Bądź zawsze blisko tych, których kochasz, mów im głośno, jak bardzo ich potrzebujesz, jak ich kochasz i bądź dla nich dobry, miej czas, aby im powiedzieć »jak mi przykro«, »przepraszam«, »proszę«, »dziękuję« i wszystkie inne słowa miłości, jakie tylko znasz. Nikt cię nie będzie pamiętał za twoje myśli sekretne. Proś więc Pana o siłę i mądrość, abys mógł je wyrazić. Okaż swym przyjaciołom i bliskim, jak bardzo są ci potrzebni.

Pozdrawiam i życzę szczęścia!!!”

MYSLI WYSZUKANE – Ks. JÓZEF TISCHNER

- Są dwa punkty otwarcia się na Boga: jedni potrzebują do tego nieszczęścia, inni – przeciwnie – smaku szczęścia. Pierwsi szukają Pana Boga, aby wyratował ich z opresji, drudzy – aby Go słać, wyrazić Mu wdzięczność za wspaniałość istnienia. Wielka teologia wyrasta z tego drugiego motywu – jest teologią wdzięczności.
- Stworzenie dokonało się bez woli człowieka, podobnie wybranie przez Boga, ale zbawienie nie może się dokonać bez wolnego wyboru. Jeśli ludzie wybiorą Boga, Bóg będzie mieszkał między nimi, jeśli nie wybiorą, to nie będzie. Obrazuje to tajemnica Eucharystii: Zbawiciel przychodzi, ponieważ wierni wciąż wybierają Go na nowo.

DWA WYRAZY „UWIELBIENIE” ORAZ „ROZPACZ” ZAREZERWOWANE DLA PANA

Pragnę przypomnieć śp. ks. prof. Józefa Tischnera, który w swych filozoficznych rozważaniach bardzo dobitnie nauczał, że słowo „*uwielbiam*” jest zarezerwowane wyłącznie dla Pana Boga. My nie zawsze zdajemy sobie sprawę, gdy potocznie wyrażamy uwielbienie dla rzeczy błahych, np. dla pierogów, dla usłyszonej melodii, dla niektórych osób, itp., nie pamiętamy, że stworzenia Pana całą swą istotą uwielbiają Boga Stwórcy. Piękno tego świata, cała natura żywa i martwa uwielbia Boga. A człowiek stworzony na obraz Boży wianiem mieć szczególny powód do uwielbiana Pana i dziękczynienia. Można retorycznie zapytać: czy używanie słowa uwielbiam jest świadomie popularyzowane przez „*przeciwników Pana*” w prasie, radiu i innych mediach, aby w człowieku słuchającym zdeprecjonować jego właściwy sens, i odniesienie do Boga, a nasza świadomość religijna jest tak „*niedojrzała*”, że nie odczuwa w tym nic niewłaściwego. W codziennej modlitwie, a także podczas liturgii Mszy świętej uwielbiamy Pana przez Jego Syna Jezusa Chrystusa, naszego Odkupiciela i Ducha Świętego – Pocieszyciela.

Śp. ks. prof. Józef Tischner zwracał uwagę jeszcze na drugi wyraz: rozpacz, która w życiu religijnym posiada szczególnie tragiczne znaczenie. Według Księdza profesora rozpacz, to stan utraty Przymierza ze swoim Panem, Bogiem i Stwórcą. Jest to największa rozpacz, w kontekście życia człowieka, teraz i w wieczności. Wszystkie inne doznawane nieszczęścia, to smutek, ból i udręka nie mają powodu prowadzić do rozpacz, tak jak w przypadku życia bez Boga, jakby Bóg nie istniał. Świat życia wymaga Bożej łaski, o którą należy zabiegać, a w przypadku „*zrozpaczonego*” człowieka na skutek utraty wiary może ją „*otrzymać*” w darze od Boga, wyblaganym przez innych. Niekiedy świadomość „*rozpaczy*” pojawia się dopiero w obliczu śmierci i oczekiwania na Bożą sprawiedliwość. Wspólnota Ludu Bożego w pielgrzymującym Kościele w takich przypadkach winna otaczać „*człowieka z rozpaczą*” po utracie Przymierza z Bogiem szczególną opieką i modlitwą.

Żyjmy zatem uwielbiając Pana. Dziękujmy nieustannie za wszelkie dary i miłość, które doznajemy w naszym życiu. Błagajmy Pana, abyśmy nigdy nie utracili wiary, nadziei i miłości i pozostawali w przyjaźni z Bogiem.

Gabriel Turowski

WSPOMNIENIA Z WYCIECZKI DO GRUZJI (30. IX – 8. X. 2014)

Leciliśmy do Gruzji pełni oczekiwań i trochę niepewni, co nas tam czeka. Teraz mogę powiedzieć, że rzeczywistość pod każdym względem przerosła nasze oczekiwania. Poznaliśmy zarówno Gruzję nowoczesną, jak i starą, bogatą w wielowiekowe zabytki. Trudno wymienić wszystkie ciekawe miejsca, wspomnę tylko parę. Zaczęliśmy od wycieczki do Uplistsikhe, gdzie znajdują się ruiny największego miasta skalnego na terenie Gruzji. Leży ono na skalistym brzegu rzeki Mtkwari i składa się z wielu pomieszczeń rozlokowanych na kilku poziomach, połączonych korytarzami lub schodami. Zupełnie inny charakter miało zwiedzanie muzeum stalinizmu w Gori, mieście urodzin Stalina. Mogliśmy się przekonać, że kult Stalina jest ciągle żywy, szczególnie w starszym pokoleniu.



Foto: Barbara Pál

Codziennie odkrywaliśmy coś nowego: np. kurort ze źródłami wody mineralnej Borjomi, twierdzę Ananuri, monaster Ninotsminda, monaster Bodbe, miasto miłości Sighnaghi. Ogromne wrażenie zrobiła na nas wycieczka do Kazbegi, w góry Kaukazu. Przepiękna pogoda, która towarzyszyła nam cały czas, szczególnie pomogła zachwycić się pięknem tych gór. Oczywiście oprócz historii i przyrody widzieliśmy rozwój dużych miast. Tbilisi jest pięknym i nowoczesnym miastem, ale również szanującym przeszłość. Zwiedzaliśmy muzeum i z punktu widokowego przy wieży telewizyjnej oglądaliśmy oświetlone miasto. Byliśmy również w dawnej stolicy – Mtskheta. Także drugie duże miasto Gruzji, które widzieliśmy, Kutaisi zasługuje na uwagę. Na tutejszym targu zrobiliśmy ostatnie zakupy, charakterystyczne

gruzińskie smakołyki. Oczywiście w naszym programie nie zabrakło degustacji słynnego gruzińskiego wina z Kakheti. Kraina ta zawdzięcza swoją sławę wybornym gatunkom wina, które powstaje tutaj – zdaniem archeologów – już od 8 tysięcy lat. Byliśmy również na tradycyjnej kolacji gruzińskiej z programem folklorystycznym. Przy poznawaniu Gruzji, jej historii i teraźniejszości pomagali nam przewodnicy, sympatyczne rodzeństwo Tamara i Dawid. Ale duchowym przewodnikiem podczas naszego pobytu był ksiądz Leszek Kryża. Jemu zawdzięczamy wzruszające Msze św. w rzymskokatolickiej małej kaplicy (mieszkaniu) w Gori, w sanktuarium Matki Bożej Różańcowej w klasztorze sióstr benedyktynek w Akhaltsikhe oraz w kaplicy domu pielgrzyma w Tserovani. W niedzielę braliśmy udział w gruzińskiej Mszy św. w kościele katolickim w Tbilisi, a wieczorem zostaliśmy zaproszeni na kolację do miejscowego biskupa (Włocha), podczas której dowiedzieliśmy się również o sytuacji kościoła katolickiego w Gruzji.

Nasz wyjazd zawdzięczamy księdzu Leszkowi, jego pomysłom i kontaktom, a praktyczne wykonanie to zasługa Hani Mónus i Ewy Nagy. Nasza mała (14 osób) polonijna grupa czuła się razem bardzo dobrze i mamy nadzieję, że to nie jest nasz ostatni wyjazd w te piękne, a tak bardzo nieznane strony.

Maria Schaffler



Foto: Barbara Pál

KRONIKA POLSKIEJ PARAFII I DOMU POLSKIEGO

PROGRAMY STAŁE

- W każdą pierwszą niedzielę miesiąca w Kościele Polskim jest sprawowana Msza św. dla dzieci z udziałem dziecięcego zespołu „*Kleksiki*”.
- Msza św. w IV dzielnicy Budapesztu w każdą III niedzielę miesiąca.
- W każdą sobotę od godz. 10 do 14 działa przedszkole polonijne w Domu Polskim, prowadzone przez Siostry Misjonarki.
- W każdy poniedziałek o godz. 19.00 w Domu Polskim odbywają się próby Chóru św. Kingi.
- Co drugi piątek od godz. 15.00 jest spotkanie seniorów w Domu Polskim.
- Każdego 13-go miesiąca – Nabożeństwo Fatimskie w Kościele, a po nabożeństwie spotkanie Koła Różańcowego w Domu Polskim.

CZERWIEC 2014

- 23–29 • w tych dniach w Domu Polskim staraniem Stowarzyszenia Katolików Polskich na Węgrzech pw. św. Wojciecha przy współpracy z fundacjami polskiej – św. Antoniego i Ukraińskiej – Aniołów Stróżów, przebywała 26-cio osobowa grupa młodzieży ukraińskiej m.in. polskiego pochodzenia z obwodu lwowskiego.
- 29 • Uroczystość Świętych Apostołów Piotra i Pawła. Dzisiejszą Mszę św. sprawował ks. Janusz Lis SChr, Superior Domu Głównego Towarzystwa Chrystusowego w Poznaniu. Po Mszy św. w Domu Polskim odbyło się spotkanie z redaktorami kwartalnika „*Akcent*” z Lublina, które prowadził dr Konrad Sutarcki. Gośćmi byli: Jarosław Wach krytyk literacki, sekretarz redakcji; Anna Mazurek krytyk literacki; Elżbieta Kusek redaktorka; Kamil Kudyba reporter fotograficzny pisma.
- 29 • W kościele świętego Krzyża w Tata odbyła się uroczysta polsko-węgierska Msza św., którą sprawowali księża: Karol Kozłowski SChr proboszcz Polskiej Parafii Personalnej na Węgrzech i Tamás Smudla proboszcz miejscowej parafii. Podczas Mszy św. został pobłogosławiony obraz Bożego Miłosierdzia, który jest darem ufundowanym kościołowi węgierskiemu przez Samorząd Narodowości Polskiej w Tata.

LIPIEC 2014

- 04 • Dzisiaj pożegnaliśmy śp. Barbarę Kovács. Po Mszy św. pogrzebowej, sprawowanej przez ks. Janusza Lisa SChr, urna z prochami została złożona w kolumbarium Kościoła Polskiego. Wieczny odpoczynek racz jej dać, Panie!
- 06 • Mszę św. w Kościele Polskim uświetnił występ Sopockiego Chóru Kameralnego Continuo, a ks. Janusz Lis SChr odprawił ją w intencji naszej Jubilatki, pani Julii Koziorowskiej i wszystkich Seniorek.
- 13 • Podczas dzisiejszej Mszy św. śpiewał Wilanowski Chór pod dykcją Andrzeja Kocika. Jedną ze swych pieśni Chór zadedykował naszym drogim Jubilatom: Władzie i Béli Rege. Państwo Regowie przeżyli razem pół wieku; dzisiaj świętowaliśmy ich Złote Gody.
- 27 • W ruinach wsi Derenk odbył się tradycyjny polsko-węgierski odpust. Odpust w Derenku to doroczne święto Polonii Węgierskiej upamiętniające pierwszych polskich osadników. Po powitaniu gości rozpoczęła się uroczysta Msza św. odpustowa, której przewodniczył ks. Janusz Lis SChr przy współudziale księży Jana Byrskiego – proboszcza z Białki i ks. Zoltána Bukoveszkyego proboszcza miejscowej parafii. Po Mszy św. na cmentarzu po krótkiej modlitwie za dusze spoczywających tam Derenczan złożono wieńce i kwiaty. Odpustowi towarzyszyły występy zespołów folklorystycznych z Polski i Węgier.



Foto: Barbara Pál

SIERPIEŃ 2014

- 01 • Solymár – 70. rocznica wybuchu Powstania Warszawskiego. Jak co roku Węgierska Polonia uczciła pamięć bohaterów Powstania Warszawskiego odwiedzając Cmentarz Aliancki w Solymár, na którym spoczywają nasi rodacy, którzy w 1944 roku spieszyli z pomocą walczącej Warszawie.
- 10 • Po Mszy świętej w związku z obchodzoną w tym roku 70. rocznicą wybuchu Powstania Warszawskiego, w Domu Polskim odbyło się spotkanie z Grzegorzem Łubczykiem, jednym z autorów



Foto: Barbara Pál

opracowania pamiętnika z Powstania Warszawskiego pt. „*Między życiem a śmiercią*” Janiny Mikoleit-Kószeghy, oraz prezentacja tej książki. Prezentację pamiętnika poprzedził występ zespołu muzycznego COSA POLSKA.

- 15 • Uroczystość Wniebowzięcia Matki Najświętszej (Matki Boskiej Zielnej). Msza św. w Kościele Polskim odbyła się o godz. 18.00 podczas której zostały poświęcone zioła oraz kwiaty. Po Mszy świętej krótki koncert organowy wykonał pan Bogdan Narloch z Koszalina.
- 20 • Polonia węgierska wraz z ks. Karolem Kozłowskim SChr i ks. Maciejem Józefowiczem wzięła udział w corocznej uroczystej Mszy św. i w procesji ulicami Budapesztu z okazji Święta Ustanowienia Państwa. Mszę św. celebrował prymas Węgier, arcybiskup-metropolita Esztergom (Ostrzyhomia-Budapesztu) kardynał Erdő Péter. Dzień 20 sierpnia jest również Dożynek na Węgrzech.
- 24 • Po Mszy św. w Domu Polskim odbyła się prelekcja pt. „*Solidarność w myślach i działaniach ks. Józefa Tischnera*”. Spotkanie poprowadził znany dziennikarz Janusz Poniewierski. Podczas spotkania obejrzelśmy krótki pokaz filmu pt. „*Gdzie ja idę, wy kiedyś pójdziecie*” oraz wystawę plakatów z „*Dni Tischnerowskich*”.
- 26 • Zgodnie z naszą tradycją, każdego roku, także i dzisiaj w Uroczystość Matki Boskiej Częstochowskiej, Polonia budapesztańska zebrała się na Mszy św. w Kościele Skalnym u Ojców Paulinów, gdzie znajduje się Polska Kaplica z wizerunkiem Jasnogórskiej Pani. Uroczystą Mszę świętą sprawowali księża: ks. Karol Kozłowski SChr i ks. Maciej Józefowicz.
- 31 • Dzisiejszej Mszy św. przewodniczył ks. Maciej Józefowicz, który 25 lat temu odprawił Mszę św. w języku polskim w naszym kościele. Od tego czasu Msze św. są regularnie odprawiane w j. polskim.



Foto: Barbara Pál

WRZESIEŃ 2014

- 01 • 75-ta rocznica wybuchu II Wojny Światowej. Składając wieńce na grobach i pod pomnikami pamiętaliśmy o modlitwie o pokój i zgodę między narodami.
- 07 • Rozpoczyna się rok szkolny i katechetyczny. Obowiązki siostry katechetki w naszej wspólnotie objęła siostra Anna Chruścielska MChR. Po Mszy św. w Domu Polskim odbył się wernisaż i spotkanie ze znanym artystą malarzem

- Januszem Trzebiatowskim i Marianem Bereźnickim, prezesem Zarządu Międzywojewódzkiego Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Węgierskiej.
- 18 • W Ambasadzie RP w Budapeszcie odbyła się uroczystość wręczenia najwyższych odznaczeń państwowych przedstawicielom Kościoła i wojska w uznaniu ich wybitnych zasług w działalności na rzecz polskich uchodźców na Węgrzech w czasie II wojny światowej. Sześć wysokich polskich odznaczeń przyznanych pośmiertnie przez Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej wręczył ambasador Roman Kowalski. Odebrali je przedstawiciele Kościoła katolickiego: ks. kardynał Péter Erdő, prymas Węgier i Alberto Bottari de Castello, Nuncjusz Stolicy Apostolskiej na Węgrzech, oraz burmistrz Balatonboglár Miklós Mészáros i członkowie rodzin odznaczonych. Prezydent RP odznaczył: Krzyżem Wielkim Orderu Zasługi RP kardynała Jusztiniána Serédię, Krzyżem Wielkim Orderu Zasługi RP kardynała László Lékaiego, Krzyżem Komandorskim z Gwiazdą Orderu Zasługi RP arcybiskupa Angelo Rottę, Krzyżem Komandorskim z Gwiazdą Orderu Zasługi RP księdza Béłę Vargę, Krzyżem Komandorskim Orderu Zasługi RP biskupa Árpáda Istvána Hanauera i pułkownika Lajosa Kudara.
- 19 • W Bácsbokod (komitat Bács-Kiskun) odbyła się uroczystość odsłonięcia pomnika polskich pilotów. W tej uroczystości udział wzięli przedstawiciele Ambasady RP w Budapeszcie z ambasadorem Romanem Kowalskim, który wygłosił okolicznościową mowę. W ceremonii uczestniczyli także: podsekretarz stanu w polskim Ministerstwie Obrony Narodowej Beata Oczkowicz, przedstawiciele władz lokalnych z burmistrzem Bácsbokod László Kovácsem, konsul honorowy RP w Segedynie Karol Biernacki, reprezentanci polskich i węgierskich sił zbrojnych, przedstawiciele Polonii węgierskiej z proboszczem Polskiej Parafii Personalnej na Węgrzech ks. Karolem Kozłowskim SChr, a pomnik poświęcił biskup diecezji Szeged-Csanád László Kiss-Rigó.
- 20 • Uroczystość odsłonięcia tablicy poświęconej legendarnemu generałowi Stanisławowi Maczkowi i całej rzeszy polskich uchodźców, rozpoczęła się Mszą św., której przewodniczył ks. Sławomir Klim SChr z Parafii Św. Maksymiliana Kolbe z Bredy (Holandia), koncelebrował ks. Karol Kozłowski SChr i ks. Gergő Péter Bese. W uroczystość udział wzięli przedstawiciele Ambasady RP w Budapeszcie z Ambasadorem Romanem Kowalskim. W ceremonii uczestniczyli także: podsekretarz stanu



Foto: Barbara Pál

w polskim Ministerstwie Obrony Narodowej Beata Oczkowicz, Kierownik Urzędu do Spraw Kombatanów i Osób Represjonowanych, Jan Stanisław Ciechanowski, oraz Prezes Beskidzkiego Stowarzyszenia Maczkowców, James Jurczyk. W uroczystości uczestniczyła asysta honorowa Wojska Polskiego.

- 21 • W Budapeszcie rozpoczęły się XX Dni Polskiej Kultury Chrześcijańskiej, organizowane przez Stowarzyszenie Katolików Polskich pw. św. Wojciecha, wraz z Polską Parafią Personalną. Mottem przewodnim tegorocznych Dni były słowa Jana Pawła II „*Mężczyznę i niewiastę stworzył ich*”. Dni PKCh jest to tygodniowy cykl imprez



Foto: Barbara Pál

przybliżający Polakom mieszkającym na Węgrzech kulturę chrześcijańską. DPKCh zainaugurowała uroczysta Msza św. pod przewodnictwem ks. dr Józefa Nowobilskiego, dyrektora Muzeum Archidiecezjalnego w Krakowie. Podczas Mszy św. grała Młodzieżowa Orkiestra RCK z Raciborza. W Domu Polskim prof. Gabriel Turowski otworzył wystawę fotograficzną poświęconą Janowi Pawłowi II. „*Ksiądz, biskup, kardynał, papież*” (fotografie pochodzą ze zbiorów prof. Gabriela Turowskiego), który jest również autorem licznych wydawnictw o św. Janie Pawle II.



Foto: Barbara Pál

- 24 • W ramach DPKCh odbył się dzień skupienia dla polskich księży i siostr pracujących na Węgrzech dla węgierskich wiernych.
- 25 • W Domu Polskim odbyło się spotkanie autorskie z dziennikarzem i reżyserem Grzegorzem Górnym, który zaprezentował nam swoją książkę „*Zbrodnia i medycyna*” i oglądaliśmy jego film „*Śmierć na życzenie*”. Zarówno film jak i książka porusza bardzo aktualny temat starcia „*cywilizacji życia*” z „*cywilizacją śmierci*” o której tak często mówił św. Jan Paweł II. Zasada zawarta w przysiędze Hipokratesa, która obowiązywała przez 2500 lat, a która głosiła nienaruszalność życia ludzkiego, uważana jest obecnie za anachronizm. Na zakończenie spotkania Angelika, żona Grzegorza Górnego zaśpiewała nam po węgiersku pieśń do Najświętszej Marii Panny – Boldogasszony Anyánk – pieśń, która w dawnych czasach pełniła również rolę węgierskiego hymnu.

- 26–27 • W tych dniach Stowarzyszenie św. Wojciecha było gospodarzem spotkania siedmiu organizacji polonijnych z różnych krajów Europy, w ramach projektu „*Grundtvig – Uczenie się przez całe życie*”.
- 27 • W ramach XX DPKCh odbyła się uroczysta gala. Rozpoczęła się humorystycznym występem trójki młodych Polaków z „*Das Kleine Wien Trio*”, następnie młodzi artyści scen polskich i wiedeńskich skupieni w Stowarzyszeniu Kulturalnym „*Passion Artists*” przedstawili nam „*Halkę*” Moniuszki, pomysłodawcą i reżyserem była Sabina Zapiór. W spektaklu brała czynny udział polonijna publiczność i znakomicie się bawiła. Gala zakończyła się poczęstunkiem.
- 28 • Zakończenie XX Dni Polskiej Kultury Chrześcijańskiej. Uroczystej Mszy św. przewodniczył ks. Ryszard Głowacki, Przełożony Generalny Towarzystwa Chrystusowego, współkoncelebrowali ks. Zbigniew Kutnik, Ekonom Generalny Towarzystwa Chrystusowego, ks. Karol Kozłowski SChr, oraz ks. Krzysztof Grzelak SChr. Na organach grał Sylwester Rostetter, śpiewał Chór parafialny św. Kingi oraz zespół dziecięcy „*Kleksiki*”. Po Mszy św. cała Polonia żegnała odchodzącego ks. Karola Kozłowskiego SChr, dziękując za ofiarną, trzyletnią służbę w polskiej Parafii Personalnej w Budapeszcie. W pożegnaniu wziął udział pan Roman Kowalski – ambasador RP na Węgrzech wraz z Małżonką, przedstawiciele Samorządów Polskich w Budapeszcie, Stowarzyszeń – św. Wojciecha i J. Bema, oraz goście z Niemiec, Włoch, Austrii i Polski, Chór im. św. Kingi oraz „*Kleksiki*”, przedstawiciele prasy. Otwartym sercem powitaliśmy również ks. Krzysztofa Grzelaka SChr, który od 1 października objął urząd proboszcza w naszej Parafii.
- 30–8.10 • Wycieczka do Gruzji, w tych dniach Polonia Węgierska miała możliwość poznania Gruzji, kolebki chrześcijaństwa. Przewodnikiem duchowym, językowym naszej grupy był ksiądz Leszek Kryża SChr, były proboszcz Polskiego Kościoła w Budapeszcie.



Foto: Barbara Pál

PAŹDZIERNIK 2014

- 01 • Zgodnie z decyzją Przełożonego Generalnego SChr, ks. Ryszarda Głowackiego, dzisiaj objął funkcję proboszcza w Kościele Polskim, ks. Krzysztof Grzelak SChr. Ojcowie Werbiści zorganizowali w Polskim Kościele spotkanie z Kostaryką, panią Floribeth Mora Diaz, u której wykryto guza mózgu, którego nie można

było zoperować. Według lekarzy nie było dla niej ratunku i miała szansę na co najmniej kilka tygodni życia. Leżąc ciężko chora i sparaliżowana oglądała transmisję telewizyjną z beatyfikacji Jana Pawła II w Rzymie – JEJ ŚWIĘTEGO, jak go nazywała – usłyszała jego głos mówiący „*Nie lękaj się, wstań*”, więc wstała... I tak powoli odzyskiwała zdrowie, a przeprowadzone później badania potwierdziły zniknięcie wszelkich oznak choroby.



Foto: Barbara Pál

Uzdrowienie uznano za cud potrzebny do kanonizacji Jana Pawła II.

- 11 • Pielgrzymka do Mátraverebély-Szentkútra. Polska Parafia Personalna z Budapesztu zorganizowała pielgrzymkę do tego jednego z najstarszych sanktuariów maryjnych na Węgrzech. Po drodze wstąpiliśmy do kościoła św. Bartłomieja i zwiedziliśmy skarbiec w Gyöngyös. Kolejny postój był w Gyöngyöspata, gdzie w kościele Narodzenia Matki Bożej z XII w. jest jedyny w swoim rodzaju ołtarz Jessego, przedstawiający drzewo genealogiczne Jezusa, jego autorem był Polak. Na koniec dotarliśmy do celu podróży: Mátraverebély-Szentkút. Jest to bazylika mniejsza pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny, w ołtarzu której znajduje się figurka Matki Bożej słynąca licznymi cudami. Obok bazyliki na wolnym powietrzu jest zbudowany ołtarz ozdobiony przepięknymi mozaikami. Mszę św. przed cudowną figurką odprawili dla nas ks. Kocsis Istvan, a koncelebrował nowy proboszcz Kościoła Polskiego ks. Krzysztof Grzelak.
- 12 • W tym dniu przypada w Kościele w Polsce XIV Dzień Papieski. Dzień ten obchodzony był pod hasłem „*Jan Paweł II – Świętymi bądźcie*”. Była to również dla nas okazja, by inspirować się w życiu codziennym dziełem i świętością naszego Wielkiego Rodaka.
- 17 • Zmarł pan Ernest Niżałowski w wieku 99 lat.
- 17–19 • Tegoroczne czuwanie w Częstochowie dla Polonii Zagranicznej odbyło się pod hasłem „*Serce Matki ogarnia każdego i wszystkich, wszędzie i zawsze*”. Jasnogórska Noc Czuwania zorganizowana została przez Zgromadzenie Księży Chrystusowców. Jak co roku Polonia z Węgier wzięła w niej udział. Z Częstochowy udaliśmy się do Wadowic – rodzinnego miasta Jana Pawła II. W Bazylice Ofiarowania Najświętszej Maryi Panny w Wadowicach ks. Krzysztof Grzelak TChr odprawił Mszę św. Po zwiedzeniu Bazyliki, gdzie znajduje się kaplica chrztu, kaplica Matki Bożej Nieustającej Pomocy, kaplica papieska z relikwiami św. Jana Pawła II, kaplica Świętego Krzyża z

wizerunkiem Ukrzyżowanego Chrystusa, z relikwiami św. Ojca Maksymiliana Marii Kolbego, św. Szymona z Lipnicy oraz św. Ojca Pio, zwiedzili-
 śmy Muzeum – Dom Rodzinny Jana Pawła II.

- 23 • Dzisiaj przypada na Węgrzech Święto Narodowe. Dzisiejsza eucharystia sprawowana była w intencji państwa Węgierskiego. W przeddzień święta węgierskiego, pod pomnikiem polsko-węgierskiej solidarności z ofiarami 1956 roku, znajdującym się na kwaterze „301” cmentarza Rákoskeresztúr w Budapeszcie, przedstawiciele Ambasady RP w Budapeszcie, proboszcz Polskiej Parafii Personalnej na Węgrzech ks. Krzysztof Grzelak SChr, oraz reprezentanci Polonii złożyli hołd ofiarom Poznańskiego Czerwca i Węgierskiego Października 1956 roku.
- 25 • Dzisiejszej Mszy św. przewodniczył ks. Leszek Kryża TChr – dyrektor Biura Zespołu Pomocy Kościołowi na Wschodzie, który przybył do nas z Polonusami z duszpasterstwa Opoka, Kościoła Akademickiego św. Anny. Wspólnotę stanowią studenci z Ukrainy, Białorusi, Rosji, Kazachstanu, Turkmienistanu i Polski, którzy po Mszy św. w Domu Polskim dali koncert.

LISTOPAD 2014

- 01 • Tradycyjnie w Dniu Wszystkich Świętych zgromadziliśmy się na polskiej kwaterze cmentarza Rákoskeresztúr w X dz. Budapesztu aby otoczyć modlitwą i spłacić dług pamięci wobec wszystkich naszych zmarłych. Modliliśmy się przy czterech stacjach poświęconych kapłanom i siostram zakonnym, matkom, poległym na wojnach oraz za wszystkich zmarłych poleconych w wypominkach. Następnie przy krzyżu, na którym widnieje napis: *„Rodakom, którzy spoczęli snem wiecznym z dala od Ziemi Ojczystej”*, ks. Krzysztof Grzelak TChr odprawił Mszę św.
- 02 • Dzisiaj modliliśmy się za wszystkich naszych najbliższych zmarłych, którzy oczekują od nas pomocy modlitewnej. W listopadzie przed każdą Mszą św. niedzielną, wymieniamy imiona naszych zmarłych wypisane w wypominkach i modlimy się za nich.
- 07 • Ambasador RP, pan Romana Kowalski i pani Katarzyna Sitko dyrektor Instytutu Polskiego w Budapeszcie z okazji Narodowego Święta Niepodległości zorganizowali koncert Agi Zaryan, światowej sławy polskiej wokalistki jazzowej.
- 09 • W dzisiejszą niedzielę modliliśmy się za naszą Ojczyznę – Polskę, za cały Kościół z okazji rocznicy poświęcenia Bazyliki Laterańskiej w Rzymie, matki wszystkich kościołów świata, oraz za cały Kościół Prześladowany. Po Mszy Świętej w Domu Polskiego odbył się okolicznościowy koncert w ramach obchodów Narodowego Święta Niepodległości. W koncercie wystąpili: pani Natalia Tużnik – śpiew oraz pan Kornel Horváth – fortepian.

W NUMERZE

<i>Drodzy Czytelnicy</i>	1
<i>Solidarność w myślach i działaniach ks. Józefa Tischnera</i>	2
<i>XX Dni Polskiej Kultury Chrześcijańskiej</i>	4
<i>Księżę Karolu dziękujemy</i>	5
<i>Kryzys rodziny i odpowiedź Kościoła</i>	6
<i>Karin Struck, pisarka Pokolenia '68, która przeżywa śmierć duchową i odkrywa drogę do Boga</i>	12
<i>Listopadowa refleksja „o duszy niesmiertelnej”</i>	21
<i>List pożegnalny (Gabriel Garcia Marquez)</i>	27
<i>Dwa wyrazy „uwielbienie” oraz „rozpacz” zarezerwowane dla Pana</i>	29
<i>Wspomnienia z wycieczki do Gruzji (30. IX – 8. X. 2014)</i>	30
<i>Kronika Polskiej Parafii i Domu Polskiego</i>	32

ODPOWIEDZIALNY WYDAWCA:

- Stowarzyszenie Katolików Polskich na Węgrzech pw. św. Wojciecha
Email: adalbert@enternet.hu
- Polska Parafia Personalna w Budapeszcie

REDAKCJA:

- ks. Krzysztof Grzelak, proboszcz Polskiej Parafii Personalnej w Budapeszcie
- Małgorzata Soboltyński
Email: smalgorzata43@gmail.com

ADRES: 1103 Budapest, Óhegy utca 11.

REDAKTOR GRAFICZNY: Dominika Somogyi

HU ISSN 1788-2125



**STOWARZYSZENIE KATOLIKÓW
POLSKICH NA WĘGRZECH
PW. ŚW. WOJCIECHA**

**DOM POLSKI
IM. JANA PAWŁA II**

*Telefon: (+36 1) 262 69 08
www.dombudapeszt.com*

**POLSKA PARAFIA
PERSONALNA I
KOŚCIÓŁ POLSKI
W BUDAPESZCIE**

*Telefon: (+36 1) 431 84 13
www.parafiabudapeszt.republika.pl*

ADRES

1103 Budapest, Óhegy utca 11.

DOJAZD

*Czerwonym metrem (M2) do stacji Puskás Ferenc Stadion
i stamtąd autobusem 95 do przystanku Óhegy Park*



Rzeczpospolita Polska
Ministerstwo
Spraw Zagranicznych



**POMOC
POLAKOM
NA WSCHODZIE**

Projekt jest współfinansowany ze środków finansowych
otrzymanych od Ministerstwa Spraw Zagranicznych
w ramach konkursu na realizację zadania
„Współpraca z Polonią i Polakami za granicą w 2014 r.”